Nr. 57. Lwów. — Sobota dnia 9 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach, raczą dopłacać 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszki wd. Jutro: F. 1 Wstępna. 40 męcz.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 33 Zachód „ 5 „ 50
Długość dnia g. 11 m. 17 Przybyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

W Serbji już urzęduje nowy gabinet, złożony wyłącznie z żywiołów radykalnych. Na czele jego nie stoi umiarkowany Tauszanowicz; objął on sprawy wewnętrzne, tj. te właśnie, które według proklamacji Milana wymagają jeszcze mozolnej twórczej pracy. Natomiast do kierowania sprawami, które zdaniem Milana są przezeń zupełnie uregulowane sposobem jedynie racjonalnym, bo przez oparcie się o mocarstwa poręczające całość berlińskiego traktatu, — do spraw zewnętrznych i do prezydowania gabinetowi powołali regenci jenerała Gruicza, panslawistę zdecydowanego, osobistość ukochaną przez petersburskie sfery. Czy powołanie takiego człowieka do kierowania zewnętrzną polityką i do nadawania tonu całemu gabinetowi odpowiada nadziejom Milana, *Fremdenblattu* i *Nordd. Allg. Ztg.*, że Serbja nie zboczy z wytkniętego kierunku? — o tem niech każdy sądzi tak, jak się mu najprawdopodobniej wyda. Naszem zdaniem, wszystko co się stało w Belgradzie przez ostatnie trzy dni jest klęską pokojowej ligi. Różni pocieszyciele opinji publicznej zapewniają, że Milan zupełnie się przekonał o lojalności Risticza. Lecz cóż za wartość ma przekonanie człowieka, o którym mówią, że jest ogromnie chory na nerwy? Fakta mają dla nas większą wartość od czyichś przekonań, a fakta te mówią, że Milan musiał ustąpić, uważając pozycję swą za straconą, a musiał oczywiście ustąpić przed tymi, których pozycja, wbrew odmiennej milanowskiej, była silniejszą. Jeżeli zatem Milan był orędownikiem polityki zachodniej i ją prowadząc stracił grunt pod nogami, to wynika z tego, iż regencja, mająca ten grunt pod sobą, jest przedstawicielką polityki panslawistycznej — bo tylko te dwa radykalnie sprzeczne prądy istnieją w Serbji i one ze sobą zatarg wiodą. Niemożliwym staje się Milan, przyjaciel Zachodu; Risticz jest pożądany i powitany przez naród serdecznie, *ergo* Risticz jest nieprzyjacielem Zachodu. Tak mówi logika, a fakta ją wspierają: nie ulubieniec Zachodu Tauszanowicz, ale panslawista, zapatrzony w Rosję jak w bóstwo, Gruicz przyszedł do steru. Czy znaczy to, że Serbja odrazu czynami zamanifestuje swój panslawistyczny kierunek? Bynajmniej. Jest ona państwem niepodległem, więc obowiązanem do pewnych form dyplomatycznych; nie jest taką np. Bułgarją, której wolno jawnie się kłaniać temu lub owemu mocarstwu, błagając o skrzydło opiekuńcze; musi zachowywać dekorum i z pewnością zachowa je aż do chwili, w której się przerwie nić pokoju; potem zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa przymknie do rosyjskiego obozu. Oto jest znaczenie teraźniejszych zmian w Belgradzie.

Ktoby zapytał: dla czegoż Milan, tak całkowicie oddany Zachodowi i tak głęboko przekonany o trafności swej polityki, wydał ją w ręce ludzi odmiennego politycznego kierunku? azaliż nie mógł wybrać innych regentów?.. Ktoby o to zapytał, temu odpowiemy krótko: Jest to bardzo naturalne, że Milan wyparł się Zachodu, byle uratował tron dla syna. Sam dla siebie wyprzeć się nie mógł, bo miał zobowiązania. Coś podobnego zrobił car Mikołaj I. Przed krymską wojną rzekł, że nie zawrze pokoju dopóki nie zwycięży. Nie mógł dotrzymać, więc gwałtowną śmiercią zszedł, aby syn jego mógł zmienić politykę, nazwać Napoleona III „kuzynem" i zawrzeć pokój. Mikołaj I otruł się, Milan abdykował — oto jedyna różnica, ale polityczny motyw ten sam.

Więc po zerwaniu się pokojowej nici nic na pozór nie zmieni się w postawie Serbji w obec zagranicy, a przynajmniej jaskrawej zmiany nie będzie. Lecz niedługie panowanie tej regencji, bo z ukończonym 15 ym rokiem życia Aleksander I sam objemie rządy. Co będzie potem, kogo będzie słuchał Sasza, — któż wie! Więc z terminu półtrzecia rocznego skorzystać musi Rosja i oto widzimy, jak gdyby się ona śpieszyła. Dyplomata spokojny, lojalny, niezdolny do podziemnych intryg, ambasador w Wiedniu ks. Łobanow-Rostowski wyjeżdża do Petersburga za urlopem na 4 tygodnie. Zatem ten urlop skończy mu się w końcu tego miesiąca, a tymczasem właśnie w końcu tego miesiąca ma go na wiedeńskim posterunku prowizorycznie zastąpić ks. Kantakuzeno, dość znany panslawista używany już przez Rosję na Wschodzie. Dyplomaci rosyjscy z tej wschodniej szkoły są mistrzami w intrygach.

Po tych uwagach ogólnych, zostaje nam jeszcze przytoczyć wspomnianą pobieżnie we wczorajszym telegramie pożegnalną proklamację Milana do narodu. Brzmi ona tak:

„Serbowie! Żegnając Wielką Skupczynę, dałem do zrozumienia, że nadając konstytucję mej kochanej ojczyźnie, przeczuwałem nie dla siebie, lecz dla syna i Serbji. Dziś nareszcie spełniam dawne moje życzenie, ustępując z tronu i jako król ostatni raz do was przemawiam, pragnąc otwarcie moje myśl wypowiedzieć.

„Dziś — rocznica pamiętnego dnia, w którym z waszą pomocą zdołałem osiągnąć nowe zdobycze w dziedzinie państwowego i narodowego życia. Dziś ten dzień obrałem do tej ważnej zmiany.

„Serbowie! Siedm lat minęło od chwili, w której za zgodą mocarstw włożyłem królewską koronę; dwudziesty pierwszy rok minął od daty, w którym na mocy praw dziedzicznych i ustaw krajowych zająłem tron sławnych moich przodków. Przez ten czas ciągle pragnąłem i dążyłem nieustannie do spojenia młodego królestwa, wzmocnienia jego bytu i zapewnienia mu pomyślnej przyszłości. W sprawach wewnętrznych zawsze postępowałem wyraźnie, nadawałem Serbji te instytucje, które u narodów oświeconych wieku państwo posiadać powinno.

„Dla wzniosłej idei, dla cywilizacji i prawidłowego rozwoju trzeba ponosić ciężary, choćby nieraz bardzo ciężkie. Pamiętajcie te słowa moje, którem do was ostatni raz się odzywam; wraźcie je w wasze pamięć i podług nich postępujcie; — od tego przyszłość Serbji zależy.

„Od pierwszych lat mego panowania wciąż kroczyłem jedną drogą, prowadzącą do spełnienia naszych narodowych potrzeb i do zdobycia niepodległości. Po berlińskim traktacie wzmacniałem samodzielność serbską uznaną przez Europę. Szedłem drogą szacunku praw europejskich i krajowych, wierny byłem traktatom, wciąż okazując, że Serbja na półwyspie Bałkańskim jest czynnikiem ładu i pokoju. W tym celu zabiegałem o przyjaźń i poparcie mocarstw, poręczających uchwały berlińskiego traktatu, i w ten sposób tak uregulowałem sprawy zewnętrzne że jeśli nie rząd będzie po ich stronie, to Serbja może być w tem przekonaniu, że wyniknie z tego dla ojczyzny należyty pożytek.

„Przetrwałem na tronie wielkie burze zewnętrzne i wewnętrzne. W tych wszystkich wypadkach były pewne zdobycze, ale były i niepowodzenia. [illegible] wszystkim gorąco dziękuję za pomoc. Co mnie się powiodło, to za to i wam należy wdzięczność i uznanie, a za niepowodzenia ja tylko jestem odpowiedzialny, bo na mnie spoczywa odpowiedzialność.

„W ciężkich walkach wyczerpałem me siły. Dwa najważniejsze momenty mego panowania: odzyskanie niepodległości i nadanie państwu konstytucji — już minęły; rozdziały te zamknięte. Nowa dla Serbji zaczyna się era. [illegible] od króla będzie ona wymagała sił wiele, pracy i poświęcenia, a jam już słaby i zadaniom nie jestem sprostałym. Więc przez wzgląd na drogą mi ojczyznę nie podejmuję się tej pracy. [illegible] Wstawiam się do was o mego syna, wstawiam się do Europy, która mi była zawsze życzliwą. Będę wdzięczny nazawsze za dobre chęci dla mnie i Serbji.

„Ostatnie me siły poświęciłem stosunkom wewnętrznym. Miałem niezaprzeczenie przeciwników, lecz dziś chyba każdy przyzna, że nowa konstytucja jest dobrodziejstwem wielkiem, jest świetnem dziełem inteligencji i wolnej myśli narodu zgodnego z koroną. Jeślim kiedy zbłądził w mych zarządzeniach dla prądu krajowego; jeśli dotknąłem kogo [illegible] Pan Bóg wybaczy w chwili mego pożegnania z wami jak ja wybaczam tym, którzy źle ze mną postępowali.

„Dobrowolnie ustępując z tronu, zawsze będę się starał, aby mój syn wykształcił się na dobrego króla, a odtąd będę jego najwierniejszym poddanym.

„Serbowie! Mój syn jest Serbji synem, jest dziecięciem waszego króla — piątym legalnym monarchą ze swego rodu. Otoczcie go wiernością i miłością — temi samemi uczuciami, które okazywaliście mnie, gdym był w jego latach.

„Oddając regencję w silne i doświadczone ręce osób, którym najzupełniej ufam, jestem pewny, że zadanie swe spełnią należycie.

„Na mocy § 70 konstytucji oddaję rządy memu małoletniemu synowi Aleksandrowi, a regentami mianuję panów Risticza, jen. Proticza i jen. Belimarkowicza.

„Waleczna i wierna armja złoży przysięgę wierności nowemu królowi.

„Boże błogosław Serbji!

„Niech żyje J. K. Mość Aleksander I!

„Cześć serbskiemu narodowi! — podp. „Milan".

Czytając tę proklamację, mimowoli rodzi się myśl, że Milan za życia chciał zapewnić tron synowi, jak gdyby się bał, że może on dostać się innej dynastji. Milan błaga Serbów o wierność dla „syna Serbji", dla „prawego legalnego monarchy" — i sam daje przykład, mówiąc, że będzie „najwierniejszym poddanym" Aleksandra I-go.

Może i ten wzgląd zaważył na szali postanowienia abdykacyjnego. Jeśli burza przyjdzie, niech niewinnego oszczędzi!

Korespondencje.

Wiedeń 5 marca.

(!) Klub czeski milczał podczas jeneralnej debaty budżetowej, tylko młodoczesi się rozgadywali. Oczywista milczenie to komentują opozycyjne dzienniki w ten sposób, że klub czeski jest na złej stopie z rządem. Jest to wręcz nieprawdą, jednakże czeska *Politik* poparła bardzo niezręcznie i bardzo nie w porę komentarze opozycyjne. Wywody *Politik* są przytem zgoła bezpodstawne i ubolewać trzeba, że jeden z poważnych organów klubu czeskiego, w obec świetnego przebiegu debaty, nie umiał z niej wyciągnąć innego wniosku, tylko negację i wodę na młyn opozycji. Zaraz też *Neue Freie Presse* skorzystała z tego, skwapliwie *Politik* cytuje i cieszy się. Radość nieprzyjaciół niechże będzie nareszcie i dla *Politik* nauką. — Ale zobaczmy co ona pisze: „P. Dunajewski nic o tem nie powiedział, co rząd uczynić zamierza, żeby sobie i nadal nietylko przymusową, ale i ochoczą pomoc [illegible] rząd nie złoży, to debata budżetowa tem się skończy, że bardzo wyraźnie okaże niezadowolnienie połączonych partyj większości i nie przyniesie nic zgoła do wyjaśnienia i skonsolidowania stosunku między rządem a większością. Przed 10 laty było jeszcze możliwem operować z hasłem: „rząd stoi po nad partjami." Gdy jednak z jednej strony skrystalizował się niepolityczny upór lewicy, z drugiej większość autonomiczna ciągle i ciągle rządowi największe przynosiła ofiary, nie może już owo hasło określać normalnego stosunku między rządem a większością. Każdy konstytucyjny rząd jest obowiązany przeprowadzać polityczne idee parlamentarnej większości."

Owóż jest to wywód tak słaby i tak błędny, że zdumienie może wywołać. A najpierw jest on wręcz pozbawiony prawdy, albowiem:

1. Minister finansów wyraźnie powiedział co rząd czynić zamierza.

Powiedział on te słowa: „Rządzimy i kierujemy losami państwa nie dla niczyjej łaski, ani też dla niczyjej szkody. Chcemy podług najlepszej wiedzy i sumienia uwzględniać interesa wszystkich ludów Austrji, w miarę, o ile każdy lud musi część życzeń swoich poświęcać interesom całości, gdyż inaczej nie byłoby możliwe wspólne trwałe pożycie tylu rozmaitych ludów... Rząd mniema że w swojem uczciwem działaniu może liczyć na poparcie połączonych partyj większości i dopóki je mieć będzie, dopóty wytrwa na swem stanowisku." Jest to zupełnie jasne; większość może rząd popierać, gdyż jest to pierwszy dopiero w Austrji rząd i system, którego programem jest nie jakaś doktryna jednostronna, ale cel realny: interesa wszystkich ludów w zgodzie z interesem państwa. Ten sam program określał rząd i w innych latach; więcej nic mówić nie potrzebuje, gdyż określenie powyższe jest zupełne i wszechstronne. Interesa ludów wymagają decentralizacji, autonomji; jestto też programem partyj większości, programem zasadniczym, jedynie możliwym; program ten przypomniał referent budżetu, a rząd stopniowo, o ile to bez wstrząśnień jest możliwe, program ten w życie wprowadza. Jeżeli kto, to właśnie Czesi najwięcej zyskali i zyskują z przeprowadzenia tego programu. Jest zatem stosunek większości do rządu jasno określony. Inaczej określonym być nie może, bo i większość nie ma innego, szczegółowszego, wspólnego programu. O ile to zatem w stosunkach austrjackich jest możliwem, istnieje zatem zwykły, szablonowo konstytucyjny stosunek. O ile ta większość jest jednolitą, o tyle też rząd jej postulata wykonuje i dla tego na jej poparciu polega. Nie ma więc tego braku, o jakim *Politik* mylnie mówi.

2) Nieprawdą jest, żeby debata wydobyła na jaw niezadowolnienie większości. Ani generalny mówca prawicy (poseł Hausner) ani referent budżetowy (poseł Mattusch) niczem zgoła niezadowolnienia poznać nie dali, przeciwnie energicznie rządu i większości bronili. Niektórzy mówcy dali wprawdzie wyraz pewnym postulatom — ale nie postulatom większości całej, lecz postulatom lub żalom pewnych jej grup. Rząd i te postulata życzliwie przyjął, — ale to nie jest niezadowolnienie większości, czyli wszystkich połączonych partyj, a wobec szablonu konstytucyjnego, na który się *Politik* niefortunnie odwołuje, rząd tylko postulata połączonej całej większości uwzględniać powinien, nie zaś osobnych grup. Na szczęście jest w Austrji lepiej, niż tego szablon konstytucyjny wymaga, albowiem rząd respektuje także postulata grup, o ile zasadom i interesom całości nie są przeciwne. I właśnie znowu Czesi najwięcej z tego korzystają, że nie ma ścisłego konstytucyjnego szablonu.

3 Nieprawdą jest, że większość ciągle ofiary dla rządu ponosi; nie znam żadnej; znam tylko ofiary dla państwa, ale i to nazwał p. Hausner tylko odwagą w celu przywrócenia pomyślnego stanu finansów.

Wywód *Politik* pozbawiony jest zatem i praktycznej podstawy i wszelkiej logicznej więzi. Jeżeli takie niefortunne artykuły może mają cel tylko wewnętrzny czeski, żeby ostrem stawianiem się schlebiać tłumowi bałamuconemu przez szowinistów, to cel ten i środek jest zgubny i [illegible] chora i ich kompromitują.

Nie liże *Politik* poda pierwej sposoby na to, aby większość stała się jednolitą, jedną partją solidarną i karną, a nie luźnym zbiorem grup, które tylko jedna ogólna zasada łączy. — Dopiero jeżeli *Politik* tego dokona, będzie mogła logicznie mówić o innym stosunku rządu i większości. Wobec dzisiejszego składu większości mówić o innym stosunku — nie ma po prostu sensu.

Kijów 1 marca.

Czas kontraktów jest dla Kijowa epoką najruchliwszą. W bieżącym roku ożywienie średnie — nie zadawalnia nikogo; interesa idą leniwo, zjazd nieliczny i obroty pieniężne małe.

Dotąd jeszcze nie wiele cukrowni zamknęło rachunki; dywidendy lepsze aniżeli w roku poprzednim, chociaż dalekie od dawniejszych. Nic więc dziwnego, że gdy główne źródło bogactwa tak znacznie wyschło, ogólny obrót pieniężny słabnie.

Żniwa zeszłoroczne, na których opierano najpiękniejsze nadzieje, nie dały oczekiwanych rezultatów z powodu niezmiernie niskich cen zboża. I oto druga przyczyna braku pieniędzy na tutejszym rynku. Większa część przyjezdnych gości wkrótce opuści Kijów.

Sylwetka sali kontraktowej wcale nie ciekawa: rok rocznie to samo, upadek widoczny. Racja bytu kontraktów ustała zupełnie, a warunki, wśród których się odbywają, wcale nie są dziś lepsze, aniżeli dawniej. Powszechnie skarżą się na niepomiernie wysokie ceny, które miasto każe kupcom płacić za miejsca w domu kontraktowym i na placu obok. To zniechęca obcych, zamiejscowych kupców, którzy przekonali się, iż po opłaceniu najmu miejsca i transportu, niepodobna wytrzymać konkurencji z miejscowymi kupcami *minorum gentium* — czyli po prostu mówiąc, z żydami z dzielnicy Padołu.

Wystawa konkursowa nasion od kilku dni otwarta, lecz o tyle tylko, że w pewnych godzinach otwartym jest lokal, w którym pomieszczono około 400 okazów wszelkiego rodzaju nasion i że... od każdego z odwiedzających biorą po 20 kopiejek. Ale trudno powiedzieć, żeby oglądanie wystawy dziś mogło przynieść znaczny pożytek. Katalog nie gotowy, z powodu, że ma być w nim pomieszczona przy każdym okazie opinja ekspertów i nazwisko wystawcy. Tymczasem panowie eksperci nie raczą zebrać się dla oceny nasion, pomimo nagabywań i próśb. Tak więc dziś na wystawie widzimy dużo okazów, ale niepodobna dowiedzieć się, kto jest wystawcą i do kogo się zwrócić o informacje lub o sprzedaż wzorowych nasion. To tylko nadmienię, że kolekcje pszenicy i żyta odznaczają się wielką rozmaitością i bogactwem; niektóre okazy bardzo piękne.

Powszechną uwagę zwraca się na len sycylijski, który wykazał o 40 proc. większą wydajność w porównaniu z krajowym i o 8 prc. większą zawartość oleju. Za to do przędziwa nie nadaje się tak dobrze.

Również piękne są okazy nasienia buraków, których produkcja coraz bardziej udoskonala się w kraju naszym i coraz większą konkurencję napotykają nasiona Villmorina i Dieffe, dotąd jako najlepsze renomowane.

Ze świata artystycznego należy zanotować koncerty Mierzwińskiego. Odśpiewaniem arji Jontka z „Halki" wywołał on niesłychany entuzjazm. Artystę porwano na ręce. Pełną piersią wyśpiewane słowa, tak dobrze każdemu znane, tak rzewne, ilustrowane muzyką, którą tu tak rzadko można usłyszeć — to dla nas w Kijowie biesiada prawdziwa.

Statystyka Litwy
(urzędowa).

Temi dniami zamieściły rosyjskie dzienniki urzędową statystykę Litwy ułożoną według wykazów zeszłorocznych. Jako dokument, z pewnych względów dość ważny dla nas, powtarzamy go tutaj w całości. Opiewa on tak:

Gubernje Wileńska, Kowieńska, Grodzieńska, Mińska, Witebska, Mohylewska i Smoleńska, czyli Litwa i Białoruś, obejmują przestrzeń wynoszącą [illegible] szają niektóre państwa europejskie, a mianowicie $6\frac{1}{2}$ razy Grecję i Serbję, 6 razy Bułgarję, prawie tyleż Portugalję, 3 razy Rumunję i 2 razy Turcję. Jest to przestrzeń o półtora tysiąca mil kw. większa od Włoch i o tysiąc od W. Brytanji i Norwegji.

Największy obszar ziemi obejmuje gub. Mińska, najmniejszy Grodzieńska.

Gub. Wileńska liczy 37.371 kw. kil. W tem jezior 546 kw. kil. Obszar gub. Kowieńskiej wynosi 35.711 kw. kil. Z tego jeziora zajmują 397 kw. kil. Przestrzeń gubernji Grodzieńskiej obejmuje 33 938 kw. kil. W tem jezior 78 kw. kil. Gubernja Mińska liczy 80 319 kw. kil. Jeziora zajmują w tem przestrzeń wynoszącą 166 kw. kil. Gub. Witebska ma obszaru 39.688 kw. kil. Jeziora rozlane są na przestrzeni wynoszącej 1.039 kw. kil. Gub. Mohylewska liczy 42.218 kw. kil. Jeziora obejmują 84 kw. kil. Gub. Smoleńska ma obszaru 49 244 kw. kil. W tem jeziora wynoszą 32 kw. kil.

Gub. Wileńska liczy na ogół 1,267.380 mieszkańców. Z tego przypada na miasta 137.697 (?) i na powiaty 1,129.683. Według stanów, ludność ta dzieli się na: szlachtę 57.666 (czyli 4.6 prc. ogółu ludności). mieszczan 292.086 (23 8 prc.), włościan 845.155 (69.1 prc.), duchowieństwa 1989 osób, (w tej liczbie prawosławnego 1709), wojska 55.889 i cudzoziemców 9853.

Według wyznań: katolików 710.990, prawosławnych 248 290, żydów 307.400, protestantów 550, mahometan 150.

Gub. Kowieńska liczy 1,520.602 mieszkańców. Z tego w miastach 145 395 i w powiatach 1,375.207. Podział ludności pod względem wy-

---

83)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Szedł szybko i zdawał się nie zważać na przechodniów, dopiero zbliżywszy się prawie do samej ławki, spostrzegł Izę. Nie mógł powstrzymać lekkiego okrzyku zdumienia i radości. Ukłonił się i zaczął z początku rozmowę konwenansową, obojętną dosyć, ale widząc że Iza słucha go z zajęciem, nadawał słowom swoim ton coraz bardziej serdeczny i poufny...

W alei nie było prawie nikogo — ławki puste dokoła.

Staruszek emeryt wyczerpał wszystkie zapasy bułki dla swych ulubieńców — wróbli, bona pobiegła za dziećmi, które w pogoni za piłką zapędziły się dość daleko.

Chrząski i Iza byli sami pod zielonemi gałęźmi kasztanów, przez które z trudnością przeciskały się promienie słoneczne.

Serce młodej dziewczyny uderzało mocno, na białą twarz wybiegły rumieńce. Usłyszała to, co usłyszeć pragnęła, dowiedziała się, że jest kochaną, szalenie, namiętnie, bez granic...

Ubiegło pół godziny, godzina... jak chwila, jak jedno mgnienie oka...

Spojrzała na zegarek Była już pierwsza, czas wracać. Odprowadził ją do bramy i pożegnał. Przepełniona niewysłowionem szczęściem, podała mu rękę na pożegnanie i spojrzała na niego z bezgraniczną ufnością...

Zapomniała o złej doli swojej, o sieroctwie o wszystkiem, i powróciła do domu rozweselona, szczęśliwa...

Rozdział dziesiąty opowiadający o tem, jak pan Józef został agronomem i jak radzca obliczył, że zegar i panna będą dostatecznym ekwiwalentem zmienionego listu i straconego kuponu.

— Pociąg odchodzi o trzeciej po południu, mam więc jeszcze dość czasu. — rzekł pan Józef do sióstr. — Pobiegnę załatwić ostatni sprawunek i przyjdę was pożegnać, moje drogie.

— Mówiłeś przecie, że już jesteś zupełnie gotów do drogi.

— Tak, ale zapomniałem o najważniejszym sprawunku, bez którego na wsi obejść się nie sposób.

— O czem?

— No, muszę kupić wielkie buty myśliwskie. Adaś twierdzi, że w Pohulance jest straszliwe błoto.

— Pan Chrząski wszystko przewiduje, — wtrąciła Iza z uśmiechem.

— Poczciwy chłopak! ma tu jeszcze wpaść i dać mi list rekomendacyjny; gdyby nadszedł bądźcie łaskawe zatrzymać go, dopóki nie wrócę.

— Zatrzymamy, ale ty się spiesz Józiu, bo czas ubiega, — rzekła Malwina.

— Idę, idę już, najdalej za pół godziny wrócę.

— Nareszcie,— odezwała się Malwina po wyjściu brata, — nareszcie znalazł sobie Józio zatrudnienie.

— Szkoda tylko, że tak daleko, — odezwała się z westchnieniem Ewunia.

— Zapewne, ale cóż robić. Biedacy nie mają prawa wybierać, trzeba brać to, co los zsyła i dziękować Bogu za to co jest. Dla Józia na wsi będzie lepiej niż w mieście, zyska na zdrowiu, odżyje... teraz jest biedak mizerny i blady, że serce mi się kraje, ilekroć spojrzę na niego.

— Martwi się.

— Masz słuszność, moja droga, zmartwienie dało nam się wszystkim we znaki. Ciągły niepokój i troski zatruwają nam życie.

— Moja Malwinko, to prawda, ale miejmy nadzieję, że wszystko się zmieni; ja mam przeczucie, że nam kiedyś będzie dobrze na świecie.

— Oby się to przeczucie sprawdziło.

Iza nie przyjmowała udziału w rozmowie, stała przy oknie blada, obojętna na pozór i spokojna, ale turkot przejeżdżających dorożek, odgłos kroków na schodach przejmował ją drżeniem. On miał przyjść lada chwila, zobaczy go, uściśnie mu rękę. Siostry nie znają tajemnicy jej serca, bo on prosił o zachowanie sekretu do czasu — a Iza umie dotrzymać słowa. Widać że mu wiele na tem dochowaniu tajemnicy zależy, bo nawet, dla odwrócenia pozorów, bywa teraz rzadziej, a przyszedłszy więcej z Malwiną, aniżeli z Izą rozmawia. Zakochana dziewczyna chciała go raz zapytać dla czego żąda, aby się ukrywać z uczuciem, które jest dla niej skarbem najdroższym, nie miała jednak śmiałości... zresztą cóż jej to szkodzi. Wie że jest kochana i to jej wystarczy. Widziała się z nim drugi raz w ogrodzie; powtórzył jej wyznanie w najognistszych wyrazach. Nie wątpiła że mówi prawdę. Jeszcze słowa jego brzmią w jej uszach, jak najpiękniejsza melodja, przypomina je sobie, zachwyca się niemi, upaja... Miłość ją olśniewa, cały świat napełnia szczególnemi blaskami. Iza nie pamięta równie pięknej wiosny. Same blaski, tęcze, zieleń, kwiaty, motyle. Wszystko zachwyca, wszystko pachnie, upaja. Powietrze ma szczególną przejrzystość, kwiaty najbogatsze barwy; w szmerach wód, w szeleście liści słychać czarodziejskie szepty i zaklęcia.

Szybkie kroki dają się słyszeć na schodach Iza drgnęła. Do pokoju wbiegł Chrząski z Józiem.

— Przyszedłem odprowadzić go na kolej — rzekł witając się z pannami.

— Tak, Adaś jest nieoceniony, od brata bym tyle dobrego nie doznał, ile od niego.

— Przesada! Weźże przedewszystkiem list do właściciela Pohulanki — rzekł Chrząski, podając młodemu Gerlichowi niezapieczętowaną kopertę.

— Dziękuję, dziękuję ci serdecznie.

— Może zechcesz przeczytać.

— A dobrze. „Drogi Ignasiu, oddawca tego listu jest mój osobisty przyjaciel p. Józef Gerlich, o którym przed tygodniem do ciebie pisałem. Chłopak dzielny w całem znaczeniu tego wyrazu, będziesz w nim miał nietylko sumiennego współpracownika, lecz i miłego towarzysza, z którym, jak sądzę, w krótkim czasie zawrzesz stosunek najserdeczniejszej przyjaźni. Całuję cię serdecznie. Adam."

— Dobrze?

— Ach! mój kochany, nie spodziewałem się, taka rekomendacja! Zawstydzasz mnie doprawdy. A proszę cię, cóż pisałeś poprzednio?

— Pisałem nieco obszerniej, w tym samym sensie mniej więcej. Tłómaczyłem przyjacielowi memu, że chociaż nie znasz się na gospodarstwie, jednak w krótkim czasie nabędziesz potrzebnych wiadomości.

— Ręczę ci, że będę pracował gorliwie.

— Tem lepiej, bo mój przyjaciel jest trochę wymagający.

— Dawno się znacie?

— Od dziecka... później byliśmy razem zagranicą przez rok i stosunek nasz stał się jeszcze ściślejszy.

— Jestem uszczęśliwiony że wyjeżdżam. Rozpocznę całkiem nowe życie i mam nadzieję, że się jeszcze wyrobię.

— Jestem przekonany. Zresztą — dodał Chrząski z uśmiechem — w okolicy tamtejszej bogatych panien mnóstwo, możesz karjerę zrobić.

— Zobaczymy.

— Nawet, jeżeli mam mówić otwarcie, miałem i tę ewentualność na względzie. Taki gładki chłopiec jak ty, mój Józiu, na zapadłem Polesiu zrobi furorę.

C. d. n.

znań jest następujący: katolików 1,108.834, prawosławnych 33.014, starowierców 29.535, żydów 297.599, ewangelików 50.660 i mahometan 978.

Według stanów zaś: szlachty 76.473 (5 prc.), mieszczan 362.739 (23.8 prc.), włościan 1.004.557 (66 prc.), duchowieństwa 1208, wojska 68.270 i cudzoziemców 7355.

Ludność gub. Grodzieńskiej wynosi na ogół 1,352.403. Z tego na miasta przypada 227.902 i na powiaty 1,124.501.

Według wyznań ludność ta się dzieli: katolików 345.115, prawos. 721.184, żydów 275.170, ewang. 9162 i mahom. 1671.

Według stanów: szlachty 14.276 (1 prc.), mieszczan 336.710 (24 prc.), włościan 882.734 (65 prc.), duchowieństwa 2670 osób, wojskowych 96.688, cudzoziemców 6838.

Gub. Mińska liczy ludności 1,680.616, a mianowicie: w miastach 235.528 i w powiatach 1,445.088. Mieszkańcy tej gub. dzielą się według wyznań: katolików 170.291, praw. 1,158 937, starowierców 10.545, żydów 331.205, ewaug. 5391 i mahom. 4429. Według stanów podział jest następujący: szlachty 58.862 (3,5 prc.), mieszczan 434.056 (25,8 prc.), włościan 1,053 484 (62,7 prc.), duchowieństwa 6003, wojskowych 122.145, cudzoziemców 2499 i innych 2216 (?).

Gub. Witebska posiada 1,253.538 mieszkańców. Z tego przypada na miasta 210.371 i na powiaty 1,042.167. Znajdujemy tu: katolików 314.731, prawosławnych 682.977, starowierców 77.220, żydów 149.305, ewan. 37.324 i mahometan 981. Według stanów ludność ta się dzieli: szlachty 24.310 (2 prc.), mieszczan 245.160 (19.6 prc.), włościan 882.902 (70,50 prc.), duchowieństwo 2946, wojsk. 84.273, cudzoziemców 2947.

Ludność gub. Mohylewskiej wynosi ogólnie 1,263.335. Religia prawosławna przeważa (83 prc.) Katolików znajdujemy około 36 tysięcy (2,8 prc.) żydów przeszło 164.000 (13 prc.) Wedle podziału na stany: szlachty 21.476 (1,7 prc.) mieszczan 224.873 (17,8 prc.) włościan 997, 291 (79 prc.) duchow 6,000, wojsk. 6,316 cudzoziemców i innych 7. 380.

Gub. Smoleńska liczy ludności 1.310,807 osób. Znajdujemy tu katolików 3,000 żydów około 6,000, mahom. i ewang. kilkaset osób, resztę stanowią prawosławni, wynoszący około 97 prc. ogółu ludności gub.

Mieszkańcy gub. Smoleńskiej dzielą się według stanów: szlachty 18,668 (1.4 prc.), mieszczan 89,009 (6,8 prc.) włościan 1 100,697 (83.9 prc.), duchown. 1.563, wojsk. 85,899, cudzoziemców i innych 3 240.

Ludność zaś całego kraju wynosi 9,646,676 osób płci obojga, to jest 1 milę kw. 1,465.

W guberni Wileńskiej na 1 milę kw. wypada 1,920 osób, w Kowieńskiej 2,061, w Grodzieńskiej 1,920, w Mińskiej 1,013 w Witebskiej 1,545, w Mohylewskiej 1,144 i w Smoleńskiej 1,287. Najrzadsze zaludnienie posiada zatem gub. Mińska. Ogólna liczba katolików wynosi na Litwie 2'650,000. Żydzi zaś stanowią część $^1/_6$ całej ludności.

Kronika.

Lwów, dnia 8 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zadnieszówka, w powiecie skałackim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała [illegible] Kobrzyńskiego stałym nauczycielem [illegible] oficjalistów pocztowych Ludwika Łukasiewicza we Lwowie, Józefa Żytyńskiego w Nowym Sączu, Hilarego Rozankowskiego i Władysława Gozdowę kontrolorami pocztowymi a mianowicie: Łukasiewicza dla Tarnowa, Żytyńskiego dla Nowego Sącza, Rozankowskiego dla Brodów, a Tyszkowskiego dla Krakowa.

Pan Namiestnik jako Prezydent Dyrekcji lasów i domen mianował kontrolera kas prowentowych Michała Pawulskiego w Dolinie oficjałem kancelaryjnym przy powyższej Dyrekcji.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał posadę oficjała przy tymże sądzie krajowym wyższym Rudolfowi Elgasowi, kanceliście sądu krajowego w Krakowie.

Przeniesienia. Minister handlu przeniósł oficjałów pocztowych: Antoniego Kobzdaja ze Lwowa, Mikołaja Minasiewicza z Żywca i Józefa Krzeczkowskiego z Sambora, tudzież asystentów pocztowych Ignacego Muscheida z Drohobycza i Marcina Jezierskiego z Tarnopola do okręgu dyrekcji poczt i telegrafów w Pradze.

Hr. Stanisław Tarnowski wybrany został ponownie delegatem Rady miejskiej krakowskiej do krajowej Rady szkolnej.

Z Rady miejskiej. Ostatnie posiedzenie ustępującej Rady miejskiej w Krakowie obecnej kadencji odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego.

P. Niemczynowski zainterpelował prezydenta czy poczynił jakie kroki celem zmiany pewnych paragrafów ustawy szkolnej, która odejmuje miastu prawo mianowania kierowników szkół ludowych. Postanowienie to może bowiem, zdaniem interpelanta, przymusić miasto w przyszłości nieobliczone szkody.

P. prezydent na razie odpowiedzi nie dał, i przyrzekł ją dać na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następnie podał prezydent do wiadomości Rady reskrypt ministra oświaty, z uwiadomieniem, że Najj. Pan najwyższem postanowieniem zezwolił, ażeby muzeum i szkoła przemysłowa miejska nosiły jego imię.

Załatwiono jeszcze kilkanaście rekursów w sprawach budownictwa policyjnych i powzięto drugą uchwałę w sprawie sprzedaży dwóch gruntów miejskich, poczem zabrał głos p. prezydent Mochnacki i dłuższą przemową zamknął kadencję, dziękując radnym za pomoc przy pracy około dobra miasta i życzliwość prezydentowi na każdym kroku okazywaną.

Senior ustępującej Rady p. Stokowski, żegnając prezydenta imieniem Rady, wykazywał, że program, jaki p. Mochnacki przy objęciu prezydentury nakreślił, został przeprowadzony w całości, i że dzięki temu nazwisko prezydenta zostało się w mieście nad zwyczaj popularne. Dziękując następnie w serdecznych słowach prezydentowi za pełne wyrozumiałości przewodnictwo, wyraził senior Rady nadzieję, że p. Mochnacki i następnej Radzie przewodniczyć będzie.

Prezydent podziękował serdecznie starcze p. seniorowi za życzliwe słowa i zamknął posiedzenie, oraz kadencję Rady.

Zmarli. Stanisław Damse, żołnierz z r. 1863 urzędnik Rady powiatowej mieleckiej, zmarł w Mielcu dnia 5 marca 1889 r.

W Czerniowcach p. Henryka z Kołakowskich Maskowska, żona koncepisty lwowskiej dyrekcji policji w 31 roku życia.

W Jasieniu zmarł Tadeusz z Unichowa Terlecki żołnierz z roku 1831 przeżywszy lat 76.

Ze szkoły politechnicznej. Najj. Pan udzielił p. Józefowi Klimondzie, słuchaczowi I. r. wydziału budowy machin w tutejszej szkole politechn., stypendjum z fund. J. C. M. w kwocie 300 zł. (w złocie), a p. Fryderykowi Blumowi, słuchaczowi V. r. wydziału inżyn. w tejże szkole, jednorazowej subwencji w kwocie 75 zł. a. w.

P. Józef Opolski, b. słuchacz szkoły politechnicznej, zdał drugi egzamin rządowy na wydz. inżyn. i został uznany jako znamienicie uzdolniony.

Ruch pociągów na kolei lokalnej Czerniowce-Nowosielica z powodu zamieci śnieżnych został przerwany.

Z kolei Karola Ludwika. Przy pociągu towarowym Nr. 42 z dnia wczorajszego podczas jazdy między Krasnem i Kniażem pękło koło z lanego metalu u jednego wagonu, będącego własnością kolei północnej.

Ponieważ w skutek tego wypadku tor na wzmiankowanej przestrzeni częściowo uszkodzony został, przeto musiano ruch pociągów tamże chwilowo wstrzymać, tak że wczorajszy kurjerski pociąg Nr. 1 pozostał w Krasnem, zaś nocne pociągi Nr. 9 i 10 kursowały z jednej strony między Lwowem i Krasnem względnie Brodami, z drugiej zaś strony między Złoczowem i Podwołoczyskami. Przy tym wypadku uszkodzenia ani podróżnych ani personalu kolejowego nie było.

Tajemnicza zbrodnia. Wczoraj po południu o godz. 3 wykryto fakt tajemniczej dotychczas zbrodni, popełnionej we Lwowie przy ul. Dominikańskiej w domu pod l. 3

W domu tym wynajmował część piwnicy niejaki Michał Czerniak, sadownik rodem z Jaryczowa, wieku bardzo podeszłego, bo liczył już około 80 lat życia. W piwnicy tej miał skład owoców, a czasami też i sam tam nocował. Oprócz tej piwnicy miał bowiem jeszcze drugą przy ulicy Kazimierzowskiej, a właściwie mieszkał i żył u pewnego Pawła na t. zw. „stancji kątem". Od dwóch tygodni blisko, stary Czerniak gdzieś zniknął; czem zaniepokojony Paweł doniósł o tem kolegom i znajomym Czerniaka. Wskutek tego jeden z sadowników jaryczowskich, mieszkających we Lwowie, zawiadomił listownie żonę starego sadownika, bawiącą w Komarnie że mąż jej gdzieś się podział. Czerniakowa przyjechawszy rozpoczęła wspólnie z znajomymi poszukiwania naprzód na własną rękę. Udano się naprzód do szpitala, a gdy tu nie dowiedziano się niczego, do piwnicy przy ul. Kaźmierzowskiej. Tę zastano rozbitą, drzwi wyłamane. Zarówno Czerniakowa jak towarzyszący jej przyjaciele jej męża pełni złowrogich przeczuć, udali się stąd do piwnicy przy ul. Dominikańskiej Tutaj drzwi były hermetycznie zamknięte, również okienko wychodzące na ulicę z wewnątrz silnie słomą zapchane. Należało tedy koniecznie drzwi wyważyć, ale ponieważ u wszystkich interesowanych panowała już niemal pewność, że coś złego się stało, przeto zawezwano policję. Mianowicie Czerniakowa opowiedziawszy komisarzowi inspekcyjnemu stan rzeczy, uzyskała, że komisarz wysłał rewizora policji Distlera na miejsce. Distler zawezwał ślusarza i wczoraj około 2 po południu przybyli obaj wraz z Czerniakową i kilkoma sadownikami do piwnicy przy ul. Dominikańskiej. Po przebyciu schodów nader stromych i na wpół zgniłych otwarto piwnicę. W tej chwili stojących przed drzwiami uderzyła woń nadzwyczaj niemiła — pochodząca z ciała podlegającego zepsuciu. Była już tedy pewność niezbita, że Czerniak nie żyje. Zapalono więcej świateł i rewizor Distler z towarzyszącemi mu osobami weszli do piwnicy. Zapełniona ona była do połowy jabłkami, pokrytemi słomą, a w jednym rogu na słomie spostrzeżono trupa Czerniaka, zawiniętego w kożuch, leżącego jakby we śnie na prawym boku. Odzież była prawie w zupełnym porządku, tylko [illegible] jedna nogawica była [illegible]. Bliższe oględziny wykazały, że obok trupa znajdowała się struga krwi, zupełnie już zakrzepłej, a pochodzącej, jak następnie zbadano, z rany zadanej Czerniakowi jakiemś tępem narzędziem w prawą skroń. W obec tych faktów zawezwał rewizor policji komisję śledczą która, złożona z pp. nadkomisarza Bleima, komisarza Schächtla i sędziego śledczego Kownackiego przybyła natychmiast na miejsce. Skonstatowano opisany powyżej stan rzeczy, oraz okoliczności następujące:

Przy trupie Czerniaka nie znaleziono żadnych pieniędzy, a świadkowie obecni na miejscu zeznali, że Czerniak uchodził za człowieka stosunkowo zamożnego, że miał w Kasie oszczędności około 700 zł. a prócz tego musiał mieć zawsze pewną gotówkę, którą nosił zaszytą w spodniach.

Okoliczności te wskazują niewątpliwie, że Czerniak padł ofiarą morderstwa i że morderca dobrze poinformowany o majątku i zwyczajach Czerniaka uszedł z łupem zapewne dość znacznym. Zresztą morderstwo mogło być dokonane przed 8 do 10 dniami. Skonstatowano także, że w piwnicy obok rąbali przed 5 dniami drzewo najęci rębacze. Czy morderstwo było już wtedy spełnione — nie wiadomo. Okaże to śledztwo.

Czerniak pozostawił żonę i dwóch synów, z których jeden jest kuśnierzem w Jaryczowie, drugi trudni się gospodarstwem w Krzywczycach pod Lwowem.

Konferencje. W niedzielę I postu 10 marca rozpoczną się w uniwersyteckim kościele św. Mikołaja konferencje ks. dr. J. Siemieńskiego o godzinie 9½ rano zaraz po Mszy rozpoczynającej się o godzinie 9 tej.

Czwartki w Kole literackim. Na czas postu wybrało tutej ze Koło literacko-artystyczne jako *jour fixe*— czwartek, i odtąd też każdego czwartku odbywać się będą w Kole rauty, a to jednego tygodnia z udziałem pań, drugiego wyłącznie dla mężczyzn. Ze względu, że paniom należy się pierwszeństwo — raut więc, który wypada w najbliższy czwartek, d. 14 b. m., odbędzie się z udziałem pań. Ułożeniem programu części muzykalno-wokalnej, zajmie się tym razem p. Rudolf Schwarz, dyrektor lwow. konserwatorjum muzycznego.

Celem uniknięcia natłoku postanowiono, że lista uczestników zostaje bezwarunkowo w środę przed rautem zamknięta i zgłaszającym się później bilety już nie będą wydawane. Dotychczasowa cena wstępu na rauty pozostaje nadal ważną tylko dla członków Koła i ich najbliższej rodziny. Osoby obce przez członków polecone, będą dopuszczone tylko o tyle, o ile miejsce na to pozwoli, a cena wstępu dla nich oznaczoną została na 1 zł. od osoby.

Na raut, który odbędzie się we czwartek d. 14 b. m., zapisywać się można w Kole, od dziś do środy 13 b. m. Panów obowiązuje strój balowy.

Znana sprawa zajścia w szkole izraelickiej między dyrektorem tej szkoły dr. Sternbergiem a nauczycielem Adolfem Biegeleisenem, oddaną została, jak nam donoszą, do sądu powiatowego miejsk. del. sekcji III. Donosimy o tem, ażeby zamknąć polemikę, jaką przez grzeczność otworzyliśmy stronom interesowanym w piśmie naszem.

Z Brzeźnicy nam piszą: — „Wincenty Mączeński, emerytowany nauczyciel ludowy w Tłuczani zmarł w dniu 3. b. m. przeżywszy lat 57. Większą połowę swego żywota, bo przez lat 30 pracował z pożytkiem dla dobra społeczeństwa, jako zdolny pedagog. Był to jeden z tych, których niegdyś pan Macher inspektor szkolny dla Galicji, stawiał za wzór nauczycielstwu.

W szerokiem kole publiczności cieszył się ogólnem poważaniem i szacunkiem to też śmierć jego wywołała głęboki smutek.

W ostatnich chwilach swego żywota, doznał wielu krzywd ze strony swych przeciwników, którzy i po śmierci jeszcze nie uszanowali jego zasług dla dobra ogółu położonych.

Niech mu ziemia będzie lekka.

Straszną zbrodnię popełnił Wojciech Zimny, młody włościanin we wsi Zawadzie.

Żył on już od niejakiego czasu w niezgodzie z ojcem, do którego miał żal za to, że całe gospodarstwo zapisał starszemu synowi, a jemu przekazał tylko spłatę, więc częste z tego powodu zdarzały się sprzeczki między ojcem a synem. Tym razem kłótnia doszła do tego stopnia, że wyrodny syn w zaciekłości swej porwał za siekierę i uderzył obuchem dwa razy ojca w głowę, a leżącemu na ziemi już bez przytomności zadał jeszcze dwa uderzenia opodal stojącą skrzynią. Wkońcu, widząc że ojciec już nie żyje, porwał za nabitą strzelbę i wypalił z niej do chorego brata, który stał w oknie sąsiedniej chaty i widząc co się dzieje, wołał o ratunek. Lecz chybił go.

Zbrodniarza ujęto zaraz i odstawiono do sądu.

Kardynał Haynald tknięty został przed kilku dniami apopleksją. Stan księcia Kościoła polepszył się o tyle, że może już opuścić łóżko, nie powróciła mu jednakowoż władza w lewej ręce.

Śmierć podczas zawiei śnieżnej. Według opowiadania naocznego świadka, spisano i zakomunikowano nam następujący fakt:

Dnia 22 lutego b. r. w piątek, wysłał rządzca dóbr Niemirowskich szesnaście wozów po siano ze Szczerca do Łazienek Niemirowskich, odległych o 1½ mili. Na czele tej wyprawy stał pisarz Czesław Dekordy i polowy Józef Banaś.

Ponieważ dnia tego wielka była zadymka wróciły wozy z sianem dopiero po 2 godz. po południu, ale mimo to musiały o 3 godz. po południu ruszyć znowu po raz drugi po siano, i owóż ta powtórna wyprawa skończyła się bardzo smutnie. W tym bowiem powrocie polecił pisarz parobkom jechać na czele i trzymać się kupy, aby nie zabłądzić i ażeby jeden drugiego w razie wypadku mógł wspierać, a sam jechał na sankach z tyłu za wozami. Do niego też przysiadł się i polowy, Józef Banaś. O ósmej wieczór ruszono z powrotem z Łazienek a taka była straszna zamieć, że zaraz na początku zbłądzili, i jechali do Zawadowa zamiast do Niemirowa. Lecz dosyć wcześnie spostrzegł pisarz, iż błądzą i nawrócono z fałszywej drogi.

Zamieć była tak wielka, że jeden drugiego nie widział, a śnieg prał w oczy, jakby kto go z worka sypał; noc ciemna, że oczy wykol, tak że pisarz musiał macać rękami po śniegu, aby się przekonać czy są na drodze; nareszcie sanie wpadają w rów a do tego narowią się konie i ruszyć z miejsca nie chcą. Wzięli się tedy pisarz, polowy i parobek do dźwigania sań i wydobyto je, ale ledwie z miejsca ruszono, znarowione konie wpakowały sanie po raz drugi do rowu, gdzie pozostać musiały, ponieważ konie odmówiły posłuszeństwa. Postanowiono więc odprządz konie i iść pieszo. Teraz przyszło na myśl polowemu, aby parobek prowadził konie drogą, on zaś poprowadzi pisarza przez pola krótszą drogą, aby prędzej przybyć do wsi. Po rozstaniu się w ten sposób zabłądzili obaj i zaszli na moczary, tak że pomimo wielkiego śniegu brnęli w bagniska, i woda dostawała się mimo wysokich cholew do butów. Rozpoczęła się więc narada, w którą udać się stronę; w tem posłyszano dzwonki, zaczęło się nawoływanie, i w skutek tego zjawił się parobek z końmi, który także zabłądził. Puszczają się tedy we trójkę jeden za drugim, ale niebawem polowy pozostał w tyle, jakiś czas słychać jeszcze było jego odzywanie się, wreszcie i to ustało, błądzący opadali z sił i nic nie słyszeli prócz świstu [illegible] wlekli się dalej i spostrzegli wreszcie las, pisarz wziął konie a parobek miał się przekonać czy to istotnie jest las i jaki; lecz nie był to las, ale wieś i parobek zdybał wnet dwóch wartowników, którzy poczęli uciekać myśląc, że to żandarm. Dopiero gdy parobek zawołał „Bójcie się Boga! nie uciekajcie, bo my tu z końmi zabłądzili powiedzcie nam, gdzie jesteśmy i pokażcie nam drogę" — wtedy oni zatrzymali się i odpowiedzieli: „Jesteście we wsi Szczercu, idźcie na dół" i odeszli mimo prośby, aby zbłądzonych zaprowadzili do dworu. Dotarłszy z wielką biedą do karczmy zbudził pisarz żyda, ale ten otworzyć drzwi nie chciał, utrzymując, że są śniegiem zasypane; ruszono więc dalej. W tem pisarz zapada w śnieg i leci w przepaść, a spadając tłucze okno w chłupie gospodarza Maryniaka. Okazało się bowiem, że idąc po wale śnieżnym wszedł na dach chałupy tego gospodarza i z owego to dachu zleciał. Obudzony łoskotem Maryniak wyszedł z swojej chaty i zaprowadził pisarza i parobka do dworu. Przed domem pisarz usiadł na ławce i byłby tam wnet zamarzł, gdyby go nie zabrano i nie wciągnięto do domu. Była wtedy już 3 godz. po północy. Długi czas minął zanim pisarz przemówić zdołał, a gdy nareszcie oprzytomniał, oświadczył zaraz rządzcy że polowy im w drodze zginął, lecz ten ostatni nie uznał za możliwe wysłać zaraz ludzi w celu poszukiwania polowego.

Dopiero na drugi dzień pod w i e c z ó r wysłano ludzi żeby go szukali. I otóż znaleziono go leżącego na boku, zasypanego tak śniegiem, że tylko kawałeczek jego łokcia widać było; leżał tuż pode wsią, dziesięć kroków tylko od gościńca, a od wsi tak daleko, jak od ratusza lwowskiego do placu Strzeleckiego. Gdy go przywieziono, miał obie ręce wsunięte w rękawy kożucha. Palce dały się jeszcze naginać, nie były stężałe, piersi i pazuchy były jeszcze ciepłe. Nie umiano snać jednak go ratować i wkrótce też biedak ducha wyzionął."

Podstępny napad na lekarza. — W Bychawie w powiecie lubelskim zdarzył się zamieszkałemu tam i powszechnie szanowanemu lekarzowi drowi Mickiewiczowi niezwykły a bardzo nieprzyjemny wypadek.

Przed kilku dniami około siódmej wieczorem do mieszkania doktora przyszedł jakiś młody słusznego wzrostu zakapturzony włościanin, a lamentując że żona jego jest ciężko chora, prosił lekarza, by zaraz z nim pojechać zechciał. — Zacny doktor, nie przypuszczając nic złego, nie dokończył nawet wieczerzy, którą właśnie spożywał, i pospieszył na wezwanie.

Zaledwie jednak wyjechali parę wiorst za Bychawę, woźnica krzyknął „Na bok!"; w jednej chwili przyskoczyli dwaj draby, z których jeden powitał doktora zwykłem „Niech będzie pochwalony!" a chwyciwszy go za gardło, zwlekli z sanek na ziemię, rozebrali zupełnie na śniegu, i obdarłszy ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość (a mianowicie złoty zegarek z dewizką, szebrną papierośnicę, pierścionek z palca narzędzia lekarskie i portmonetkę z drobnemi pieniędzmi, ogółem na 200 rubli), puścili się w bok z woźnicą, który widocznie był z nimi w porozumieniu.

Jakkolwiek miejscowa władza gminna i straż ziemska natychmiast po wypadku — bo w parę minut po zawiadomieniu o nim przez doktora, który kilka wiorst szedł pieszo po wielkim śniegu — puściła się w pogoń, jednak rabusiów nie zdołała pochwycić, czemu zresztą dziwić się bardzo nie można, gdyż była wtedy straszna zamieć śnieżna, zacierająca w mgnieniu oka wszelki ślad.

Szanowny doktor może jeszcze szczęśliwym się mienić, że z fatalnej tej przygody wyszedł przynajmniej bez szwanku na zdrowiu, pomimo tej kilkowiorstowej przechadzki nocnej podczas silnego zimna i zawieruchy.

VI. poufne zebranie leśników, (w półroczu zimowem) odbędzie się w piątek, dnia 15 marca br. w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji domen i lasów przy ulicy Kopernika l. 20 (I. piętro). Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Tarnopolu odbędzie się dnia 10 marca pierwszy za rok 1888/9 wieczór muzykalny, tarnopolskiego Tow. przyj. muzyki.

Kochawina. Ofiary od 15 lutego do końca lutego:

M. Z. ze Lwowa z podziękowaniem za doznane łaski zł. 5, Kozłowska ze Skałatu 2, Z Kamionki Str. dla Najśw. P. 1, Streńska ze Śniatynki 3 (i na mszę św. o zdrowie męża), K. E. M. E. Z. z Dziedziłowa za doznane łaski 5, L. Z. o odwrócenie niebezpieczeństwa i opiekę 1, Sądecka z Winnik o zdrowie dla siebie i osób najdroższych 3, E. B. z na uproszenie zdrowia dla męża (i na mszę św.) 1 Saukup z Rozdołu o błogosławieństwo i zdrowie 3, Na uproszenie łaski M. B. Kochaw. posyłają: Anna Mormoross 2, i na mszę św. Barbara 1, Marja Tomaszewska 1, (i na mszę św.) Michał Soroka 1, Marta N. 1, Adam i Łucja W. z Niemirowa 1, na podziękowanie N. M. P. za otrzymane łaski i wyzdrowienie chorego, P. z Błażejowic 7, dziękując za dwie łaski doznane na które uczynił wotum i opiekę M. B. w zamiarach zawarcia małż. (i na 3 msze św.), O uproszenie Mateńki Bożej o zdrowie i życie załączają: Mania Szymańska 0·50, Helcia 0·50, Brońcia Ładuńska 0·50, Tytko 0·70, Ks. S. z Pokrowiec 5, Baczyńska z Maniowa 2, Maks. i Hen. ze Lwowa o szczęśliwe pobranie się i zdrowie narzeczonej 1. Od dzieci Z. z Małnowa z prośbą do N. P. o zdrowie i błog. 2, Gawlikowski ze Stryja 2, o uproszenie N. P. zdrowia i opieki, B. B. z Tarnopola do opatrzności N. P. 1, Kwiatkowski ze Lwowa 1, o zdrowie i błogosł. dla całej rodziny (i na mszę św.) Ludwika Kucharska z Żydaczowa 10 (i na mszę św. o zdrowie dziecka), Iznnia z Grybowa prosi N. P. o zdrowie 1, E. i M. P. z Rawy polecając się opiece M. B. 4, J. H. 1, Józef K. z Wołodyniec 2, dziękując M. B. za wyzdrowienie (i na mszę św.) Zaremba z Lisowiec 2, o błogosławieństwo 2, dla rodziny i spełnienie zamiarów, z tacy kościelnej 3.89.

Za łaskawe ofiary niech Bóg i Matka Najśw. stokrotnie zapłacą. Ponieważ się nie wielu z czcigodnych Dobrodziei zapytuje czy co zrobiono ubiegłego lata, przeto oznajmiam uprzejmie, że nie pisałem o tem nic, czekając na ostatni pomiar inżyniera wykonanych robót, po którym dopiero złożę rachuki. Tego lata wykończono mury pod dach w dolnych częściach i w górnych wewnątrz — wykończono boczne facjaty, wymurowano chór i co najważniejsze i najtrudniejsze dano krzyżowe sklepienie na całym kościele co kosztuje 6 tysięcy. Z wiosną byłoby się zaraz wyprawiało, gdy tymczasem potrzeba zdaje się pierw sprawę z dachem oddać na drogę sądową.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafji p. Żydaczów.

Pożar okrętu. Na austrjackim okręcie handlowym zawierającym 700 beczek nafty, który znajdował się w porcie Saint-Louis wybuchł, jak donosi depesza, dnia 6 bm. pożar wskutek eksplozji. Kapitan statku i prawie cała załoga zginęła; uratowano zaledwie czterech majtków.

Król Aleksander I. serbski najmłodszy po hiszpańskim królu monarcha w Europie tak latami, jak godnością datującą się dopiero od dni kilku, jest ładnym, smukłem i na wiek swój dość słusznym chłopakiem. Biała płeć o świeżych rumieńcach odbija wdzięcznie od kruczych włosów. Piękne delikatne rysy i ciemne oczy, odziedziczył po matce. Do czasu nim został mianowany porucznikiem w armji serbskiej lubił najlepiej chodzić w ubiorze marynarskim, w którym przedziwnie do twarzy mu było. Ruchy ma elastyczne, trzyma się prosto i w całej postawie przebija się pewna świadomość stanowiska na jakiem się znajduje. Młody król jest także wybornym jeźdźcem i dzielnie dosiada konia. Uczy się chętnie, jest pracowity i pojętny. Oprócz ojczystej mowy posiada on jeszcze języki francuski, angielski i niemiecki. Po rosyjsku nie uczył się, dotychczas przynajmniej, pod rządami Risticza będzie zapewne inaczej. Przed kilku miesiącami jeszcze młody książę uważał za szczyt marzeń swoich zostać porucznikiem a dziś rzeczywistość przeszła najśmielsze jego fantazje — trzynastoletni chłopczyna został królem Serbji.

Zabawny wypadek, który jednakowóż mógł się tragicznie zakończyć zdarzył się w ostatnich dniach na maskowym balu w Wielkiej Operze paryskiej. Na trzeciej galerji jakiś jegomość przechyliwszy się zanadto po za balustradę, stracił równowagę i leciał w dół na salę. Szczęściem dla niego, loże drugiego piętra wysunięte są więcej naprzód tak, że zamiast zlecić na dół, wpadł on po drodze do jednej z lóż, gdzie znajdowało się liczne i bardzo wesołe towarzystwo, które niespodzianym gościem taką drogą przybywającym wielce było zdumione i przerażone. Szczęście także, że intruz wpadł tak zręcznie, że nikomu nic złego nie wyrządził a sam oprócz strachu odniósł jedynie lekkie potłuczenie.

Nowy order papieski, *Pro Ecclesia et Pontifice*, rozesłany w ostatnich dniach wszystkim, którzy nim zostali zaszczyceni, ma kształt ośmiokątu, z czterech bowiem narożników, pomiędzy równemi ramionami krzyża, wychodzą 4 lilje. W środku orderu na skrzyżowaniu się ramion, umieszczony jest piękny medaljon z popiersiem Ojca św. po jednej, a godłami papieskiemi i napisem: *Pro Ecclesia et Pontifice* po drugiej stronie. Na końcach ramion krzyża z przodu umieszczona jest kometa (gwiazda), zwrócona warkoczem do popiersia Papieża, na odwrotnej zaś stronie orderu znajduje się napis: *Prid. Cal. Jan. 1888.* Order ten wykonany jest ze złota i srebra. Odznaczeni mają go nosić po lewej stronie piersi, na purpurowej wstędze jedwabnej o brzegach z białym i złotym prążkiem.

Odznaczeni otrzymali odnośne brewe papieskie z dnia 17 lipca 1888 roku, zaczynające się od słów: *Quod singulari Dei concessu et munere*, na którego lewej stonie, pod emblematami papieskiemi, znajduje się przytoczona powyżej nominacja. Udekorowani w myśl okólnika t. zw. *Comissione Promotrice* w Bolonji wysyłają do Ojca św. wszyscy adres dziękczynny wraz z kosztownym reliwiarzem, zawierającym cząstki Krzyża św. Reliwiarz rzeczony umieszczony jest w środku ołtarza, który ofiaruje w imieniu całego chrześcijaństwa Papieżowi-Jubilatowi wspomniona *Comissione Promotrice* w Bolonji.

Fałszerz Pigott świadek w procesie *Times'a* przeciw Parnellowi a który nędzny swój żywot samobójstwem zakończył, stał się w ciągu ostatniego tygodnia tak wyłącznym przedmiotem rozmowy w parlamencie angielskim, że w końcu znudziło już niektórych deputowanych i ci postanowili, że każdy, który w kółku ich wymówi nazwisko Pigotta zapłaci pół korony kary. Że jednak sprawa za wiele budziła zajęcia mało kto wstrzymać się mógł od wymienienia nazwiska głośnego fałszerza, tak ze w przeciągu półgodziny zebrano 40 koron.

Bismark i Schweininger. Pisma niemieckie opowiadają, że kiedy znany lekarz Schweininger, badając raz ks. Bismarka, zadawał mu różne pytania, kanclerz zawołał w rozdrażnieniu.

— Kiedyż, do licha, skończysz pan swoje pytania?

— Kiedy się W. Ekscelencji podoba, lecz obowiązkiem moim jest zwrócić uwagę, że kto chce się leczyć, nie odpowiadając na pytania lekarza, powinien udać się do weterynarza, który nie potrzebuje nużyć swych pacjentów pytaniami.

Kanclerz oburzył się wielce tą odpowiedzią, rzucił na lekarza spojrzenie piorunujące, lecz po chwili uspokoił się i rzekł:

— Dobrze więc, pytaj pan dalej, tylko prędko. Zdaje mi się, że pańska biegłość w sztuce lekarskiej większą jest od jego grzeczności.

Dr. Schweininger jest znanym w całych Niemczech ze swojej rubaszności, co, niestety, bywa wadą wielu znakomitych lekarzy.

Jeszcze o małżeństwie księcia Battenberga. W sprawie tej pomieściła przed kilku dniami berlińska *Nation l Ztg* artykuł w którym twierdzi, że ponieważ stosunek serdeczny księcia Aleksandra do jego dzisiejszej małżonki datuje się już od dawna a nie dopiero od wiosny roku zeszłego, tem samem wszelkie wersje o romantycznie o zerwanem niehtościwie z politycznych względów związku dwóch kochających się serc i wszystkie z tego powodu przeciw kanclerzowi wyciągane zarzuty są bezpodstawne. Na to odpowiada w *Nowej Pressie* pewna w bliskich z księciem stosunkach będąca i dobrze o całej sprawie poinformowana osobistość a odpierając tak doniesienie *Nat. Ztg.* jak i z tego wyprowadzone przez to pismo uwagi. Zaręczyny bowiem księcia Aleksandra z panną Loisinger datują się dopiero od grudnia 1888 roku. Nastąpiły więc w całe pół roku dopiero po zerwanem stanowczem projekcie małżeństwa z księżniczką Wiktorją oraz wszystkich stosunków dworu berlińskiego z księciem Battenbergskim o czem z rozkazu cesarza Wilhelma II księcia Aleksandra 21 czerwca 1888 zawiadomiono oficjalnie. Nie prawdziwemi są również pogłoski dziennikarskie jakoby cała rodzina księcia Aleksandra z powodu tego małżeństwa zerwała z nim stosunki, gdyż zarówno najstarszy brat księcia, książę Ludwik Battenbergski ożeniony z księżniczką Wiktorją angielską jak i siostra jego hrabina Erbach-Schönberg i jej małżonek, jak najserdeczniejsze listownie przesłali życzenia pomyślności i szczęścia młodej parze. Według ostatnich wiadomości hrabstwo Hartenau bawią obecnie w Medjolanie i stoją tymczasowo w hotelu „Manini" lecz zamierzają osiąść w mieście tem na stałe i w tym celu poszukują odpowiedniego pomieszkania.

Muzeum narodowe w Krakowie zostało w ostatnich dniach wzbogacone nowemi darami. Pan Henryk Bukowski ze Sztokholmu nadesłał mu: Chodowieckiego Daniela malowanie na emalji, zdobiące bonbonierki w bronz złocony oprawne z podpisem autora; kilka monet polskich i wydawnictw obrazkowych szwedzkich, odnoszących się do Polski, oraz kompletny zbiór assygnat polskich z epok rewolucyjnych. P. Łojasiewicz Ludwik z Krakowa, dwa kamienie rżnięte i parę dawnych rycin. P. Gorączko Józef z Chrzanowa: pamiątkę po T. Kościuszce. P. Zofja Gebauerówna: zbiory rysunków architektonicznych śp. jej ojca oraz architektów Feliksa Księżarskiego i Stacherskiego. Pani hr. Sierakowska Marja: rysunek topograficzny Sokołowskiego, planu bitwy pod Dubienką, wykonany w Paryżu 1800 r. Muzeum zakupiło: obraz na tle złoconem, z początków XVI w., przedstawiający św. Stanisława, niemniej kilka dawnych publikacyj artystycznych.

Największy konkurs piękności ze wszystkich jakie dotych zas się odbyły w tym nowego rodzaju sporcie, będzie miał miejsce w Paryżu podczas wystawy. Będzie on wszechświatowy bo wszystkie części kuli ziemskiej będą na nim reprezentowane nawet część jej czarna i żółta, które ubiegać się zapewne będą o nagrodę — „pocieszenia". Współzawodniczki p r z y p u s z c z o n e, nie zaś o s ą d z o n e przez komitet, będą walczyły o palmę pierszeństwa równą bronią, to jest w identycznych najzupełniej strojach — klejnoty są wykluczone. Najoryginalniejszy w tym konkursie jest sposób, w jaki ma być wydany wyrok. Kasuje się j u r y, którego bezstronność mogłaby wzbudzać podejrzenia: orzekać ma znamię czasu: głosowanie powszechne. Głosować będzie doborowe grono widzów, dopuszczonych do oglądania owego żywego bukietu. Miejsce na konkurs obrane zostało w sali teatru „Nouveau Cirque." Od dziś wszystkie piękne kobiety całego świata mogą przesyłać prośby o przyjęcie, z dołączaniem fotografij — pod adresem p. E. Cornellier, sekretarza komitetu 247, ulica Saint- Honoré.

Konkurs otwartym zostanie w pierwszych dniach kwietnia. Wyznaczony h jest dziewięć nagród: 1-a wynosi 30,000 fr., dwie 2 gie po 2000 fr., sześć 3-ch po 1000 fr.

Boulanger i Cumberland. Paryskie dzienniki opisują spotkanie się jenerała Boulanger z „odgadywaczem" myśli Stuartem Cumberland. Dwie te znakomitości zeszły się niedawno w domu hrabiego Dillon w Paryżu. „Znakomity" Cumberland zasiadł naprzeciw jenerała i tak rozpoczął: Myśl pan o jednym z przedmiotów znajdujących się w tem pomieszkaniu. Już myślę — odparł jenerał. Powstał więc rycerz mglistego Albionu, ujął jenerała za rękę, położył ją, sobie na czole i z zawiązanemi oczyma, posunął wprost do fortepianu, na którem stało jakieś popiersie. — Istotnie o tem właśnie myślałem — zawołał Boulanger.

— Teraz bądź pan łaskaw myśleć ile dni, tygodni lub lat będzie Tirard nawą państwową sterować! — To nie możliwe — odparł jenerał — nie mogę bowiem myśleć o kimś, który dla mnie nie istnieje.

— Bardzo dobrze! Więc myśl pan ile dni, miesięcy lub lata przeznaczono jeszcze panu Carnotowi być prezydentem Rzeczypospolitej. — A to co innego. Już pomyślałem:

Na drzwiach salonu rozpięto duży arkusz białego papieru i przymocowano go w rogach szpilkami. Poczem Cumberland zawiązał sobie na nowo oczy i ręka w rękę z jenerałem, tak że nie można było dojrzeć czyje palce właściwie trzymają ołówek zbliżają się do rozpiętego arkusza papieru, kreślą coś na nim i pokazuje się liczba 3. — Nie, ja nie myślałem tyle, mówi jenerał. — Ale ta liczba wypadła, widzę ją najwyraźniej — odpowiada Cumberland. Powtarzają próbę kilkakrotnie ale za każdym razem trójka się powtarza. — Nie, to bynajmniej nie odpowiada moim myślom, utrzymuje Boulanger. Po chwilowej przerwie Cumberland zaczyna na nowo próbę i tym razem wypada liczba 6, do której dopisuje prędko „miesięcy". — Teraz dobrze — mówi jenerał — tyle właśnie czasu, sądzę, że pan Carnot jeszcze u steru rządu pozostanie. — A jednak wychodziła uparcie trójka, może to przepowiednia. — Może być — odpowiada jenerał — więc podzielimy tę różnicę i pozwolimy panu Carnotowi jeszcze 4½ miesięcy rządzić. — Ale teraz — ciągnął dalej jenerał, skoro pan wiesz już co ja myślę o panu Carnocie, musisz pan odgadnąć i powiedzieć mi co pan Carnot myśli o mnie i o trwałości mojego obecnego znaczenia. Zdaje się, że był to za trudny orzech do zgryzienia dla Cumberlanda, więc zamiast zaspokoić ciekawość Boulangera w tym kierunku, namówił go ażeby sobie wyobraził, że stoi na czele korpusu armji, któren pragnąłby na pewien punkt Europy poprowadzić. — Nie jestem już dowódzcą korpusu w armji, odparł znacząco jenerał. — To nic nie szkodzi, myśl pan tak, jak gdybyś nim był. — Jestem posłuszny!

W przyległym salonie rozłożono na stole ogromną kartę Europy, przed którą pogrążony w myślach pozostaje jenerał, podczas gdy Cumberland opuszcza salon i wraca po chwili z zawiązanemi oczami. Obydwa zasiadają przy stole. „Prorok, którego palce trzymają szpiczasty ołówek, chwyta rękę jenerała i trasuje drogę, którą armia kroczyć będzie. Zaczyna się ona w Paryżu a kończy w Stutgardzie... — To samo myślałem, mówi jenerał ściskając serdecznie rękę Cumberlanda. „To zdumiewające!“

Przyjaciele.

— Widzisz, jesteśmy przyjaciółmi...
— Nieomal braćmi.
— Powinniśmy się wszystkiem dzielić...
— Słusznie! bierz... połowę moich długów.

Jest racja.

Pytanie. Jaka jest różnica pomiędzy lodem a pieniędzmi?

Odpowiedź. Że te ostatnie i na mrozie topnieją.

W składzie fortepianów.

Wchodzi dorobkiewicz.
— Proszę o fortepian za 2000 zł.
— Najdroższy kosztuje tylko tysiąc.
— W takim razie proszę... dwa.

Teatr. Dziś „Korneljusz Voss“ komedja w 4 aktach Schönthana.

Jutro „Żydówka“ opera Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

* **„Książę Pan.“** Taki jest tytuł nowej 3aktowej komedji napisanej przez utalentowaną spółkę autorską pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Wznowiona niedawno na scenie naszej komedja tych autorów p. t. „Pospolite ruszenie“ przypomniała znowu naszej publiczności sympatyczne ich talenta, i nie można wątpić, że tem silniejszy jest dziś interes dla „Księcia Pana“, który niebawem wejdzie na deski sceny skarbkowskiej.

* **Armee-Album.** Piąty z kolei zeszyt wspaniałego wydawnictwa, znajdującego w całej monarchji coraz szersze koła abonentów, wyszedł właśnie z pod prasy i przedstawia się równie pięknie pod względem formy zewnętrznej jak poprzednie zeszyty.

Zawiera on 10 plansz każda po 7 portretów, czyli ogółem 70 portów feldmarszałków po uczników armji austrowęgierskiej i tyleż notatek biograficznych ozdobnym drukiem wykonanych.

Dodatkowo wspominamy, że pierwszy zeszyt tego dzieła, obejmujący portrety członków domu panującego należących do armji, nabywać można osobno, bez składania prenumeraty na całe dzieło, w administracji wydawnictwa, w Wiedniu, Habsburger Gasse 7.

* **Misje katolickie,** zeszyt marcowy zawiera:

Handel niewolnikami w północnej Afryce. — Wspomnienia z Egiptu, przez O. Wiktora Baudot T. J., misjonarza w Kairze (dok.). — Widok Kairu. — Misja w Bengalu zachodnim: 1. Misje w Czota-Nagpur (dok.). — Święty Piotr Klawer, apostoł murzynów (ciąg dalszy). — XIII. Klawer nawraca mahometan. — XIV. Miłość Klawera ku więźniom. — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym są następujące ilustracje:

Żołnierze tureccy w Syrji, podług rysunku misjonarza. — Syrja. Kolegjum w Anturze, podług rys. misjonarza. — Homs, podług rysunku misjonarza. — Wyprawa indyjskiego radży na polowanie. — Z wybrzeża Kongo: Papaja, podług rysunku misjonarzy. — Palma oliwna, podług rysunku misjonarza. — Rozbójniczy Ruga-Ruga środkowej Afryki. — Tahiti: Widok z wybrzeża. Polowanie krajowców na wieloryba. — Murzyńskie plemię Moroni w Gujanie, podług rysunku misjonarza.

Rozmaitości.

— **Olbrzymi dąb.** We wsi Hrankowice, w powiecie Travelk, w Morawji znajduje się dąb olbrzymi. Obwód pnia wynosi na wysokości człowieka 14 metrów, średnica 4.5 metrów. Dąb ten, aż do wysokości 4ch metrów zupełnie wewnątrz wypróchniały, rośnie jednak zupełnie normalnie. Wydrążenie w pniu służy wieśniakom często za chlew dla kóz. Raz podczas ćwiczeń wojskowych cała kompanja żołnierzy schroniła się pod cień rozłożystych konarów olbrzyma. Wewnątrz zaś pnia pomieściło się 64ch żołnierzy bez uzbrojenia.

— **Nos księcia Walji** był w tych dniach przedmiotem gorących rozpraw przed sądem przysięgłych w Londynie, a werdykt wydany bodaj czy zadowolnił następcę tronu „trójkólestwa.“ Rzecz tak się miała: pewien fabrykant parasoli, wprowadziwszy u siebie jakąś nowość i pragnąc jej jak największy odbyt zapewnić, obstalował u pewnego artysty rysunek, przedstawiający księcia Walji z żoną pod osłoną świeżo patentowanego deszczochronu. Gdy jednak przyszło do wypłaty umówionego honorarjum artyście, fabrykant odmówił wypłaty, ponieważ jak twierdził, nos książęcy zawielkim był na rycinie i nieprzyzwoicie czerwonym. Artysta wystąpił ze skargą przed sądem, fabrykant zaś ze swojej strony postawił świadków; którzy jednogłośnie orzekli, iż następca tronu Anglji nie może mieć wielkiego i czerwonego nosa. Przysięgli wszakże innego widocznie byli przekonania, nakazali bowiem artyście wypłacić przynależną sumę.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie** dalszej konwersji długów państwowych Rosji donoszą z Brukseli, że car miał już podpisać ukaz upoważniający ministerstwo skarbu do zaciągnięcia nowej na konwersję dawnych przeznaczonej pożyczki w sumie 700 milj. franków.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.75 do 20 zł. — Hamburg loco 6.30. — Brema loco 6.40. — Antwerpja loco 17¼.

= **Krakowski jarmark na konie** rozpocznie się dnia 10 bm. — Magistrat poczynił już potrzebne przygotowania i dozór nad nim oddał swoim urzędnikom.

= **Choroby stadne.** Z powodu zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń grasującej w powiecie tłumackim, bocheńskim i przemyskim, zabroniono wyprowadzać i wprowadzać z gmin i obszarów dworskich tych powiatów rogaciznę, owce i świnie, jak również odbywać targi na te zwierzęta z wyjątkiem targów na konie.

Zabroniono również ładować i wyładowywać bydło i świnie na stacjach kolei państwowej w Tyśmienicy i Tłumaczu, na stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej w Ottyni, na stacjach kolei Karola Ludwika Przemyśl, Bochnia i Podłęże, tudzież na stacji kolei węg.-galic. Przemyśl i Niżankowice.

= **Wspólne ministerstwo skarbu** ogłasza, że noty państwowe na 50 zł. z datą 25 sierpnia 1866 będą przyjmowane do wymiany tylko w terminie nieprzekraczalnym do dnia 31 maja rb. — Do tego terminu wymianę uskutecznia wspólne ministerstwo skarbu na wniesione w tym celu ostemplowane podania.

Po tym terminie noty te nie będą ani wykupowane ani wymieniane.

= **W sprawie wywozu spirytusu** za granicę monarchji piszą ze Lwowa do *Czasu*:

W Radzie nadzorczej Banku krajowego powstała w r. z. myśl zajęcia się wywozem okowity za granicę.

Z początkiem też lata dwóch uproszonych członków Rady udało się do Szwajcarji na koszt Banku celem nawiązania tamże rokowań i rozpoznania warunków. Nowa ustawa o opodatkowaniu spirytusu wstrzymać musiała wszelkie przygotowane już kroki i do późnej jesieni nie wiedziano, czy i ile producenci nasi do wywozu zaofiarują.

Obecnie Dyrekcja Banku krajowego wznowiła rokowania z Zarządem monopolu spirytusowego w Bernie, a rezultatem tej przeprowadzonej korespondencji — wolno nam jest podzielić się z interesowanymi.

Na r. 1889 potrzeby Szwajcarji są pokryte. Zarząd monopolu zakupił od eksporterów z Wiednia i Pragi całą ilość, a to po 27 i pół franków za sto kilo netto na 95° loco Romanshorn, w czasie od czerwca do końca grudnia b. r. — (Sto kilo spirytusu na 95° odpowiada 122¾ litrom na 95°).

Na podstawie wyż podanej ceny biorąc w rachubę ażjo złota, przybliżoną premję eksportową i strącając koszta transportu, oblicza się u nas hektolitr 100-stopniowy na circa złr. 12. Byłaby to cena bardzo korzystna dla pp. producentów za okowitę niekontyngentowaną, a oczywiście iż tylko o wywozie takiej może być mowa.

Wiadomo nam, że Dyrekcja Banku krajowego będzie odtąd czuwać nad tem, byśmy na przyszłość nie zostali uprzedzeni; w sierpniu b. r. mogą być znane ceny do uzyskania; z następnej więc kampanji gorzelnianej znaczna ilość produkcji naszej może znaleść korzystny odbyt wywozowy. Składy krajowe, mogące zbierać i koncentrować okowitę, będą znakomitą ku temu pomocą. Składy te są już w Krakowie na ukończeniu i zapewnie w kwietniu lub maju b. r. zostaną do użytku publicznego otwarte. — O ile wiemy, budowa lwowskich składów jest w toku i wykończenie ich nie da już długo na siebie czekać.

= **W sprawach naftowych.** (*S. O.*) W czasopiśmie technicznem ze stycznia b. r. znajdujemy bardzo ciekawą pracę „Źródła naftowe w Karpatach“, napisaną przez Klaudyusza Angermana, inżyniera kolei państwowej. Bystry ten badacz stosunków geologicznych Karpat rozróżnia dwa rodzaje źródeł ropnych w Karpatach. Pierwsze występują w popękanych zagięciach warstw, znajdujących się w środkach, leżących w pobliżu uskoków, czyli w ogóle w szczelinach i pęknięciach. Szczeliny te mogą się łączyć ze sobą, lub być zupełnie oddzielone. Do wyznaczenia tych szczelin napełnionych ropą nie ma dzisiaj żadnych wskazówek, autor sądzi nawet, iż wszelkie umiejętne badanie i wyszukiwanie tych szczelin jest niemożliwe, a wszystko co wiemy dziś o tych terenach, mamy do zawdzięczenia nieświadomości, z jaką te kopalnie zakładano i miljonom groszy, które w tych terenach wystawiano na grę przypadku. Eksploatacja ropy w terenach tej kategorji jest bardzo ryzykowną, a tem mniejsze szanse powodzenia posiadającą, że ropa szczelinowa prędko się wyczerpuje.

Do drugiej kategorji źródeł naftowych należy zaliczyć te, które zawarte są w piaskowcach gąbczastych, jak n. p. w Wietrznie, Bóbrce, Harklowy. Piaskowce leżą jak wszystkie warstwy na podnóżu Karpat w spokojnie zbudowanych fałdach, tworząc łęki i siodła, poprzerywane gdzieniegdzie podrzędnymi nakodami. Szyby terenów tej kategorji dają przez cały szereg lat (od 10 do 20 lat) ropę, a jeżeli przyłączy się jeszcze kombinacja szczelin, natenczas piaskowiec może być bardzo obfitym w ropę, jak to miało miejsce w Wietrznie.

Autor użala się wreszcie na brak dokładnych badań i opisów kopalń, na brak literatury, poświęconej poszukiwaniom za ropą, wreszcie na brak ludzi, umiejących się orjentować w misternie pofałdowanych warstwach karpackich.

Wiedeń 6 marca.

Od Zachodu i Wschodu, z Paryża i Belgradu, niosły dziś druty telegraficzne złe wieści.

Samobójstwo p. Deufert Rochereau, dyrektora paryskiego „*Comptoir d'Escompte*“, zwiastun upadku osławionego syndykatu, który pod godłem „*Société des métaux*“ zawiązał kartel ku podniesieniu ceny miedzi, wstrząsło światem finansowym Francji. Śmierć ta otworzyła oczy kapitalistom francuzkim, iż spekulacja w miedzi z krawędzi niepowodzenia, nad którem stała już od kilku miesięcy, stacza się powoli, ale bez ratunku, w głębie bankructwa, skąd nie wyratuje jej ani *Société auxiliaire*, ani żadne potęgi finansowe.

Wyuzdana, na krzywdzie konsumentów oparta, na mylnych obliczeniach fundująca się spekulacja, kona dziś w Paryżu. W agonji swojej staje się pouczającym przykładem dla przyszłości, iż nie inaczej kończyć muszą wszystkie „ringi“, „konwiery“, zawiązane na to tylko, aby sztucznie podnosząc ceny sprzedaży, zagrażać interesom produkcji, a obok tego celu rozwielmożniać szulerkę giełdową.

Tę przestrogę na przyszłość okupuje Francja znacznemi ofiarami, bo nie ma prawie w Paryżu banku lub bankiera, który niedorzuciłby swojego obola do tej hekatomby.

Sam „*Comptoir d'Escompte*“ na 10 mil. franków oblicza swoje straty w syndykacie miedzi, a za nim idą z mniejszemi lub większemi stratami: „*Banque de Paris*“ i „*Credit industriel*“.

Obok publicznych instytucyj finansowych setki i tysiące prywatnych osób tracą mienie lub dużo ze swoich kapitałów w tem hazardownem przedsiębiortwie. Tracą więc w pierwszej linji akcjonarjusze tak spółki akcyjnej: „*Société des métaux*“ jak i świeżo założonej „*Société auxiliaire*“, tracą dalej ci, którzy po szalonych kursach kupowali akcje kopalni miedzi, a które dziś spadają gwałtownie ze sztucznych swoich wyżyn i w ciągu kilku godzin tracą na sztuce po kilkaset franków ze swojej wartości kursowej.

Tych strat kursowych niepodobna będzie obliczyć, ale do jakich dochodzą one rozmiarów, dosyć powiedzieć, że straty p. Ephrussi, zięcia paryzkiego Rotszylda, mają wynosić 12 miljonów franków.

„*Comptoir d'Escompte*“ przeważnie zawikłany w spekulację miedzi, bo na 90 mil. franków zaangażowany w zaliczkach na akcje spółki „*Société des métaux*“ i miedź, leżącą na składach lub terminowo, na zadatki przez tę spółkę zakupioną miedź, nie zachwiał się wprawdzie w swojej egzystencji, bo dwudziestu miljonami swoich rezerw daje rękojmię, iż przetrwa tę burzę, ale na razie, aby nie wywołać jeszcze strasznieiszej paniki musiał ogłosić, że „à vista“, bez wypowiedzenia, zwraca wkładki i depozyta swoich klientów, i był zmuszony zażądać pieniężnej pomocy wszystkich koleżeńskich instytucyj finansowych Paryża, aby podołać natłokowi zgłaszających się u jego kas po odbiór swoich pieniędzy.

Prawem wzajemności, która łączy ściśle wszystkie targi pieniężne Europy, paryska panika musiała podziałać przygnębiająco na naszę giełdę, a już to samo — bez wieści belgradzkich — dostatecznie usprawiedliwiało dzisiejszy gwałtowny spadek kursów, ku czemu przyczyniły się potężnie złe notowania z giełdy frankfurckiej i berlińskiej.

Niestety nieszczęście — jak mówi przysłowie — nigdy nie chodzi samo. Sprawdziło się obecnie to przysłowie, bo równocześnie z upadkiem paryskiej spekulacji w miedzi, wczorajsze telegramy doniosły o niespodziewanym zwrocie rzeczy w Belgradzie — o abdykacji króla Milana i złożeniu rejencji na czas małoletności jego syna, z ludzi, których sympatje ku Rosji mogą napełnić obawami każdego dyplomatę, troszczącego się o wpływy Austrji na bałkańskim półwyspie.

Jednym zamachem zdają się być zerwane owe nici, przędzone z wytrwałością przez lat dziesiątki, nici, któremi sąsiednia Serbja politycznie, handlowo, finansowo miała być złączona z Austrją, zerwane nagle i niespodzianie abdykacją Milana i ujęciem steru serbskich rządów przez zbyt znanego Risticza.

Ciężki ten zawód, jakiego w belgradzkim konaku doznała austrjacka dyplomacja, nie tak łatwo ukoją upewnienia półurzędowców, iż zmiana kierowników w Serbji nie zmieni jej dotychczasowego stosunku do Austro-Węgier, bo rejencja króla Aleksandra I pójdzie drogą polityczną wytkniętą przez Milana. Świat finansowy niedowierza tym optymistycznym zapewnieniom *Norddeutscherki* i *Fremdenblattu*, bo wie on, że właśnie w tem szukać trzeba przyczyny niepowodzenia milanowskiej polityki, iż była ona wysoce niepopularną w Serbji, bo wie, że politycznie niewykształcony naród serbski lgnie sympatycznie ku wszechsłowiańskiej Rosji i ze wzgardą odwraca się od zachodniej kultury, którą mu życzliwie podawała Austrja.

Przewrot belgradzki i panikę paryską święciła dziś żałobnemi pochodniami giełda wiedeńska, a jeśli spadek kursów — chociaż znaczny i nagły — nie zmienił się w bezładną ucieczkę z hasłem: „*Sauve, qui peut*“ — to zawdzięczemy to temu, iż dotąd, na szczęście nasze, nie wybujała u nas nadmierna szulerka giełdowa, a zawierane transakcje opierają się w znacznej części na rzetelnych podstawach.

Na wszystkich spekulacji polach widnieją dziś same straty, a rzadkim był papier, któryby z dzisiejszego targu nie zeszedł o zniżonym kursie.

Najsilniej ucierpiały akcje bankowe tak silnie pchane w górę od miesiąca, a dalej Kredyty, renty i papiery przemysłowe.

Najmniej utraciły walory transportowe, bo nawet niektóre — jak kolei czerniowieckiej — zyskały nadwyżki.

Z pomiędzy rent państwowych najsilniej cofnęły się renty węgierskie, a przeważnie złota węgierska. Na nią to wraz z Kredytami grał Berlin w zniżce.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 302·40, węgier. 310·50, anglob. 129·50, uniony 233·—, bankvereiny 108·25, länderbanki 225·50, ludwiki 205·—, czerniowiec. 231·50, renta papier. 83·30, srebrna 83·85, austrj. złota 111·50, papier. 99·20, węg. złota 101·05, papierowa 93·90.

Ruble 1·29¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 marca. Posiedzenie Izby posłów. Do § 17 ustawy gwareckiej postawił Kronawetter wniosek, ażeby nie właściciel warsztatu był przewodniczącym Kasy gwareckiej, ale żeby przewodniczącego i jego zastępcę wybierali stowarzyszeni w wolnym wyborze. Propozycję tę zwalczał minister Falkenhayn jako nader niepraktyczną — poczem ją odrzucono. Pos. Baernreither wniósł zmianę paragrafów 37 i 41 w tym kierunku, aby właściciele warsztatów byli zobowiązani do uiszczania nadzwyczajnego dodatku sięgającego maximum 2% płacy robotnika celem zabezpieczenia go na wypadek nieszczęścia z powodu maszyny i aby wsparcie już wtenczas było udzielone, jeżeli więcej niż 5 osób, a nie dopiero w takim razie, jeżeli 10 osób stało się niezdolnymi do pracy; natomiast proponował Baernreither odrzucić cały paragraf 41 (nowy), dotyczący udzielania wsparcia dla niewypłacalnych kas gwareckich z centralnego funduszu rezerwowego. Paragrafy te zgodnie z wnioskami Baernreuthera, zaś resztę paragrafów bez zmiany uchwalono i tym sposobem została ustawa w drugiem czytaniu załatwioną. Na wniosek Pinińskiego uchwalono wstawić dodatkowo nowy paragraf (49) dotyczący galicyjskich hut żelaznych.

Podczas rozprawy nad wydaniem Vergani'ego powołał przewodniczący pos. Türcka do porządku, ponieważ wciągnął Koronę do rozprawy.

Jutro rozpocznie się szczegółowa rozprawa nad budżetem.

Wiedeń 7 marca. Ministrowie hr. Kalnoky i hr. Taaffe powrócą jutro z Budapesztu do Wiednia.

Doniesienia dzienników co do kwestji, dokąd się najpierw uda Milan i gdzie stale zamieszka, są niezgodne. Według niektórych uda się Milan najpierw w podróż na Wschód.

Belgrad 7 maja. Donoszą zgodnie ze wszystkich stron kraju, że ludność z żalem przyjęła wiadomość o abdykacji, lecz równocześnie okazuje ona entuzjazm dla młodego króla.

W całym kraju panuje wzorowy porządek. Armja i urzędnicy złożyli przepisaną konstytucją przysięgę.

Proklamacja rejentów ukaże się prawdopodobnie jutro, zaś złożenie gabinetu nastąpi zapewne jeszcze dzisiaj.

Powołanie radykałów do gabinetu wywarło w ich kółkach jak najlepsze wrażenie.

Berlin 7 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* wyraża się z pochwałami o wypróbowanym charakterze Risticza, o jego jasnych poglądach i dokładnem zrozumieniu warunków istnienia i rozwoju Serbji. Dziennik ten dodaje, że ponieważ Milan od lat wielu nadał polityce serbskiej stałą tradycyjną podstawę i doskonale uregulował międzynarodowe stosunki, przeto rejencja w pierwszej linji zająć się może tylko trudnościami polityki wewnętrznej, które jedynie i wyłącznie zniewoliły Milana do zrzeczenia się tronu.

Berno 7 marca. Rada związkowa zamianowała radzcę Bezzolę (z kantonu Chur) rzecznikiem związku na wypadek, jeżeliby się okazało koniecznem dalsze śledztwo w sprawie rozruchów w Locarno, Intragna i Lugano i wysłała z Zurychu bataljon piechoty do Tessinu, a to w celu zabezpieczenia pokoju podczas śledztwa.

Paryż 7 marca. Rada ministrów postanowiła urządzić dwie wielkie uroczystości, jedną dnia 5 maja b. r. w Wersalu, z okazji rocznicy zebrania stanów jeneralnych, drugą dnia 6 maja w Paryżu, z okazji otwarcia wystawy światowej.

Położenie w Armentieres, gdzie panuje zmowa, jest niesłychanie naprężone. Strejkujących jest około 10.000. Władze miejscowe zażądały przysłania dwóch szwadronów kawalerji i dwóch kompanij piechoty.

Paryż 7 marca. Wczorajsza eksplozja na okręcie „Chitar“ wiozącym naftę, miała miejsce nie w porcie Marsylji, lecz w porcie Saint Louis du Rhone, przyczem 9 osób padło ofiarą wybuchu.

Sztokholm 7 marca. Druga izba uchwaliła nie dopuścić interpelacji Bexella żądającej wyjaśnień co do zachowania się Szwecji na wypadek wojny między Niemcami a jakiemkolwiek innem mocarstwem.

Budapeszt 7 marca. Posiedzenie Izby posłów. Podczas dalszej rozprawy nad ustawą wojskową wypowiedział sekretarz stanu Berzeviczy wielką i znaczącą mowę, w której przedewszystkiem wskazywał na korzystne uzupełnienie wykształcenia młodzieży w instytucie jednorocznych ochotników, a następnie przekonywująco wyjaśnił że poczynione w tym razie dyspozycje, nie zagrażają ani narodowemu językowi, ani narodowej kulturze i że twierdzenie, jakoby rzecz miała się inaczej, jest tylko bałamuctwem publiczności. Mówca skarcił jak najsurowiej postępowanie opozycji, żądania której sięgały dalej nawet od żądań samejże młodzieży. Podniósł, że skrajna lewica wcale nie uważałaby to za komplement, gdyby ją ktoś o nieznajomość języka niemieckiego posądził, a mimo to domaga się z wszelką stanowczością, aby następne pokolenie z prawdziwego patrjotyzmu sprzeciwiało się nauce języka niemieckiego. Czyż to — zapytuje mówca — ma się nazywać polityką cywilizacyjną? Mówca rzekł dalej, iż musi stanowczo oświadczyć, że Węgrzy potrzebują wpływu obcej kultury, a pomiędzy innemi niemieckiej, aby rozwinąć własną kulturę, mimo tego wpływu Węgry nie były jeszcze nigdy tak węgierskiemi jak obecnie. (Z wszech stron składano Berzeviczyemu życzenia, z powodu tej mowy.) Deputowany Fenyvessy wyraził imieniem umiarkowanej opozycji uczucia lojalności dla Korony i powiedział, że Korona wie o tem bardzo dobrze, iż zarówno jak wszyscy w Węgrzech, tak i opozycja jest jej oddaną.

Jutro ciąg dalszy rozprawy nad ustawą wojskową.

Monachjum 7 marca. Nuncjusz papieski powrócił do Rzymu.

Wiedeń 7 marca. Arcyks. Wilhelm odjechał wczoraj do Poli.

Wbrew twierdzeniom dzienników, Cankow pozostaje jeszcze we Wiedniu.

Na wczorajszem śniadaniu w ambasadzie rosyjskiej byli między innymi także niemiecki ambasador ks. Reuss i ks. Jan Albrecht Mecklenburg Schwerin; obaj z małżonkami.

Ambasador rosyjski ks. Łobanow weźmie czterotygodniowy urlop prawdopodobnie z początkiem kwietnia, i zamierza go spędzić w Petersburgu. Radzca ambasady ks. Cantacuzena będzie go zastępował.

Belgrad 7 marca. Złożony został gabinet radykalny, mianowicie: jenerał Sawa Gruicz jest prezesem; Pete ministrem spraw zewnętrznych; Velimirowicz ministrem publicznych budowli; Michał Vuicz ministrem skarbu; Swetozar Milosavljevicz ministrem oświaty i wyznań; Gregor Gersic ministrem sprawiedliwości; Stefan Popovicz ministrem handlu; Konstanty Tauszanowicz ministrem spraw wewnętrznych i Dymitr Głurje ministrem wojny.

W całym kraju panuje największy porządek i zgoda na dzisiejszy stan rzeczy.

Konstantynopol 7 marca. Małżonka ambasadora angielskiego White'a ciężko zachorowała.

Paryż 7 marca. Izba uznała wybór Boulangera w departamencie Sekwany jako ważny.

Interpelacja Laura dotycząca zmowy spekulantów co do ceny miedzi (Kupferring), została na dni 14 odroczoną.

Na interpelację w sprawie panamskiej, oświadczył Rouvier, że rząd nie myśli interwenjować w tej sprawie, ale z całą życzliwością śledzi kroki skierowane do jej ratowania.

Zażądane przez Rouviera zwykłe przejście do porządku dziennego w tej sprawie, uchwalono większością głosów 344 przeciw 145.

Według *Journal des Débats* miała rada ministrów postanowić znieść wygnanie ks. Aumale.

Biarritz 7 marca. Przybyła tu po południu królowa Wiktorja.

Londyn 7 marca. W izbie gmin wniesiono przedłożenie dotyczące budowy siedmdziesięciu okrętów wojennych w przeciągu czterech i pół lat. Koszta budowy wyniosą 21½ miljonów funtów (około 270 zł.)

W izbie lordów oświadczył Salisbury, że wypadki w Serbji zdają się mieć raczej charakter osobisty, niż być wynikiem zmiany politycznej.

Grac 7 marca. Miejski okręg wyborczy Marburg wybrał jako posła do Rady państwa adwokata w Gracu, Kokoschinegga (niemieckiego liberała).

Rzym 8 marca. Według dzienników wieczornych został nowy gabinet złożony w następujący sposób: Crispi przewodniczącym i ministrem spraw zewnętrznych, oraz i spraw wewnętrznych; Zanardelli ministrem sprawiedliwości; Miceli — rolnictwa; Bertoleviale — wojny; Brin — marynarki; Giolitti kanclerzem, a Seismitdoda ministrem skarbu; Finali — robót publicznych; Lacava — poczt i telegrafów i Baccelli min. oświaty.

Pomiędzy dyplomatami, którzy wczoraj Papieżowi z okazji dnia koronacji życzenia składali, znajdował się także ambasador austrjacki Revertera.

Belgrad 8 marca. Rejenci ogłosili proklamację, w której reasumują znane wypadki, wyliczają zwycięstwa Serbji pod Milanem, który pomimo pewnych, zupełnie naturalnych niepowodzeń w rozwiązaniu najtrudniejszych zagadnień państwowych, — zasłużył sobie na zupełne uznanie Serbów, wyrażają następnie ubolewanie że usiłowania tak rejencji jak i rządu, ażeby króla odwieść od zamiaru abdykacji nie odniosły pożądanego skutku.

W dalszym toku proklamacji powiadają rejenci: „Pod przysięgą złożoną w chwili objęcia naszej misji, iż zachowamy tron młodemu naszemu królowi, zeznajemy, że jesteśmy gotowi do tego celu iść nieustraszenie, bez względu na jakiekolwiek trudności, i sądzimy, że możemy liczyć na poparcie całej ludności, której przypadło w udziale wdzięczne zadanie wychowania sobie władzcy swego. Od dziś dnia żaden z rejentów nie należy do żadnego politycznego stronnictwa.

W tej samej mierze, jak pragniemy w dobrej wierze szanować konstytucję krajową, w tej samej mierze będziemy żądali, aby każdy uszanował obowiązujące ustawy zasadnicze. Jesteśmy zupełnie przeświadczeni, że na tej drodze prowadzącej do prawidłowego i pokojowego rozwoju, gdyż i z zewnątrz nie grożą nam żadne niebezpieczeństwa, spotkamy się z przyjaźnem zewsząd poparciem.

Naszą zaś rzeczą jest o to dbać, aby nietylko owa przyjaźń mocarstw, którą zdobył dla ojczyzny Milan, została nam zachowaną, lecz także abyśmy tę przyjaźń przez utrzymanie dobrych stosunków międzynarodowych i przez uszanowanie międzynarodowych traktatów jeszcze bardziej rozwijali i uzupełniali.

Zacznijmy więc, wraz z nowym królem, nową konstytucją w życiu państwowem, także nowe życie, nową erę w pracy i w oszczędności; starajmy się ze wszystkich sił otworzyć dla narodowej twórczości i narodowego dobrobytu zbawienną epokę, korzystając rozumnie z narodowych swobód i zachowując tak spokój wewnętrzny jako też i porządek prawny w państwie.

W ten sposób dla wzmocnienia ojczyzny najlepszą wyświadczymy usługę i zarówno u nas w domu jak i w grupie z innymi narodami bałkańskimi pozostaniemy żywiołem pokoju i porządku. Połączmy się tedy wszyscy, abyśmy mogli naszemu młodemu i szlachetnemu dziedzicowi tronu w przyszłości oddać z uczuciem usprawiedliwionej dumy szczęśliwą i za postępem idącą Serbją.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 marca 1889.

Hotel Żorża: M. hrabina Pinińska z Wiednia. T. Bujno z Warszawy. S. Irsay z Lipnik. Z. Łastawiecki z Lipnika.

Hotel Europejski: H. Prok, A. Haas z Wiednia. W. Księżopolski z Tartakowa. M. Mayblum z Tarnopola. J. Kunaszewski z Perkowy. J. Jahl z Gdańska.

Hotel Angielski: E. Wasilkowski z Pleszowiec. B. Rozwadowski z Maydan. A. Bogusz z Zawałówki. A. Karniewski z Brandyszówki. S. Pineles z Jarosławia.

Hotel Langa: J. Koplik z Berna. N. Bidu z Kronstadtu. M. Ślusarski i A. Muzyka z Stryja. A. Kornfeil i Z. Kubic z Wiednia. W. Olszewski z Tarnowa.

Z zbożowych targów.

8 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5·40—7.15	6 30—7 05	6 20—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.15—5 40	5.——5.3[illegible]	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—6.75	5 50—6 50	5.20—6 50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	5.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 2[illegible]	5 80—6 —	5.20—6 —	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 6[illegible]	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Koniczyna czerw.	[illegible]0—65·—	50—64 —	50—.63 —	55.—43.—
Koniczyna biała	[illegible]0—60.—	50—60 —	48.—59 —	31.—85.—
Koniczyna szwed.	60.—75	—.— —.—	—.— —.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 8 marca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	232 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	21[illegible] —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½ „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4½ „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (c) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 25	96 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.57	9.67—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27½	1·29½
100 marek niemieckich	59 —	60·—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 marca godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	300·50	Węg. kolej półn. wschodn.	178·75
Alpiny	62 80	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	112·50
Anglobanki	130·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	232·—	Elbethale	205·—
Ludwiki	205·—	Länderbanki	225·50
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	101·45
Lombardy	101 75	Bankvereiny	108·25
Losy tureckie	—·—	Renta węg. pap.	94·05
Staatsbahny	245·75	Ruble	1·28,87
Czerniowieckie	230 75		

Usposobienie wzmocnione.

45)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

„Ojciec Twój jest tutaj, wiesz o tem. Widziałem się z nim kilkakrotnie. Zdaje mi się, że równocześnie bardzo jest zmartwiony okropną śmiercią brata i bardzo rozradowany spadłym na was wszystkich majątkiem. Między nami mówiąc, zdaje mi się, że u niego radość przeważa nieco nad żalem.

„Willa Labardés należy do Ciebie, kochany mój Marceli. Kiedyś, mam nadzieję, że niezadługo przybędziesz w niej zamieszkać; wtedy będziemy sąsiadami i wierzaj mi, będziesz miał we mnie przyjaciela na życie całe.

„Teraz pozwól mi nadużyć praw, które mi daje ta przyjaźń i pomówić z Tobą o mnie i o tem co mnie zajmuje...

„W chwili Twego odjazdu byłem niespokojny, bardzo niespokojny z powodu okropnych następstw, jakie dla mieszkańców zamku Presles miała owa noc 10 maja... Dzięki niebu, niepokój ten mój dziś jest już rozprószonym. Panna de Presles wyszła już z niebezpieczeństwa i szybko przychodzi do zdrowia. Co do tego łobuza jej brata, ani wątpię, że niebawem rozpocznie znów w dalszym ciągu swe wybryki...

„Bywam codzień niemal w zamku... ciągnie mnie doń magnes potężniejszy nad moję wolę, silniejszy od mego rozumu... Trzebaż Ci przyznać się, kocham pannę de Presles... Nie wiedziałem o tem... niebezpieczeństwo, które jej zagrażało odkryło mi dopiero całą prawdę... Kocham ją szalenie, kocham całą potęgą mego serca.. W niej życie moje, moja przyszłość, moje szczęście wieczne, lub wieczna rozpacz moja...

„Dokąd zaprowadzi mnie ta miłość? Nie wiem i obawiam się o tem myśleć... Jedna przeszkoda tylko leży na drodze mojej do Dianny ale być może, że jest ona nieprzebytą... Majątek mój jest aż nadto wystarczającym; ale panna de Presles jest córką jednego z największych panów Prowancji a ja nie jestem nawet szlachcicem... Ah! gdybyż to zamiast nazwiska Jerzego Herbert módz nosić nazwisko Jerzego de Labardés!...

„Gorliwi chrześcijanie utrzymują, że wiara góry przenosi; dla czegóż miłość nie miałaby również mieć przywileju czynienia cudów?...

„Rodzina moja nie jest szlachecką, ale jest uczciwą i wysoce poważaną od trzech set lat przeszło... Gdyby mnie kochała Dianna, czemuż miałaby mi jej odmawiać? Tylko, czy mnie pokocha? Nie śmiem spodziewać się, ale i nie rozpaczam również zarazem... Jak zdobyć jej miłość, jawnie, uczciwie, otwarcie, bez podstępów wszelakich? Tak... jak?... Całe życie moje zbiegło się w tem pytaniu...

„Potrzeba mi wylać wszystko co mi przepełnia serce przed takiem jak Twoje sercem... potrzeba mi rady prawdziwego przyjaciela...

„Może po te rady ja niezadługo przybędę do Ciebie..

„Twój, przyjacielu mój, twój całem sercem..

„Jerzy Herbert."

Marceli odpowiedział na list ojca wysłaniem mu żądanego pełnomocnictwa

Jerzemu zaś w miejsce odpowiedzi nakreślił ten jeden wiersz tylko:

„Przybywaj; będziesz mi najmilszym gościem.

Twój

„Marceli de Labardés."

XXI.

Dwaj prawdziwi przyjaciele żyli w Monomotapa la Fontaine.

Od dnia, w którym Marceli Labardés otrzymał owe dwa listy, powtórzone przez nas w poprzednim rozdziale, ubiegło trzy miesiące.

Wielkie zdarzenia przebiegły nad światem.

Dni 27, 28 i 29 lipca 1830 roku zesłały na ziemię wygnanie sędziwego monarchy i dziedzica tronu, a włożyły koronę na czoło popularnego wielce księcia Orleańskiego, zamienionego w Ludwika Filipa I.

Na wieżach Kazauby, na murach Algiern, na masztach okrętów, sztandar trójbarwny ustąpił miejsca białej chorągwi posianej kwiatami złotej lilji.

Marceli nie znajdował się już w Algierze; zajmował on wraz z kompanją odłączoną od jego pułku blokhauz, położony o pięć mil drogi od miasta.

Blokhauz ten otoczony był wałem krzaków i drzew mastyksowych; na lewo widać było kępkę zieleni, z pośród której wystrzelała biała wieżyca, opustoszała siedziba muzułmańskiego zakonnika, strzegącego jak ów z Siedi-Ferruch jakiegoś świętego grobowca. Grób nie był zburzony; wielkie figowe drzewa osłaniały go swym cieniem. Płoty agawy, po których przeszły bataljony w bojowej szarży, służyły za ogrodzenie kilku kwadratowym sążniom ziemi, stanowiącym niegdyś ogród. Tu i owdzie rosły klomby drzew pomarańczowych, osypując ziemię wonnym śniegiem swego kwiecia.

Blokhauz ten strzegł poniekąd wejścia do pięknej doliny Bakhe-Derre, która poczyna się u stóp wzgórzy Bujarea.

Było to w drugiej połowie października; słońce osuwało się w dół widnokręgu, a skośne jego promienie łamały się niby płomienne strzały na powierzchni pól piaszczystych i na wielkich białych skałach otaczających pagórków. Kilku żołnierzy, w koszulach tylko i pantalonach z grubego szarego płótna, drzemało rozciągniętych na piasku, w cieniu budynku i oczekiwało z niecierpliwością, łatwą do pojęcia, zachodu słońca i nadejścia wieczornej mgły morskiej, która przynosi tu nieco chłodu po nieznośnym upale dziennym.

Wierne otrzymanym rozkazom czuwały dwie warty, jedna przed, druga po za blokhauzem, ale zamiast przechadzać się tam i napowrót wedle nieodmiennego obyczaju wszystkich wart przeszłych, obecnych i przyszłych, stały nieporuszone wsparte na broni i wielce zajęte ocieraniem potu, który im ściekał strumieniem w grubych kroplach po twarzach już jak spiż ogorzałych.

Nagle uwagę jednej z nich zwrócił na siebie mały obłoczek kurzu, wznoszący się na drodze, nakreślonej przez nasze wojska między półwyspem Sidi Feoruch a Algierem. Obłok ten dążył w kierunku blokhauzu i zbliżał się szybko.

— Hel sierżancie! — zawołał żołnierz.

Jeden z ludzi leżących w cieniu podniósł się wpół na ten odzew i wsparty na łokciu spytał z wyraźnym odcieniem złego humoru?

— No i cóż tam?... Czegóż to chcesz odemnie, fizylierze Pacot i czemu przeszkadzasz mi tak nie w porę, kiedy miałem oczy zamknięte i śniłem sobie w najlepsze o mojej wiosce i o mojej kobiecie... nawet zdawało mi się, że mnie całuje i teraz czuję jeszcze wrażenie tego całusa na mojem lewem oku i pewnie byłaby z kolei pocałowała mnie teraz w prawe oko kiedyś mnie zbudził nagle, jak głupiec!!

— Sierżancie! — zawołał żołnierz zafukany tą długą perorą, — klnę się na wszystkie bogi, że wcale was nie uważam za głupca!... znam ja zanadto dobrze zasady subordynacji, które są obowiązkiem żołnierza w obec sierżanta...

— Głupiec, to ty bydlaku!...

— A to tak, no to rozumiem...

— No i cóż to miałeś powiedzieć nareszcie?

— Chciałem wam powiedzić, żebyście popatrzyli ot tam, w tę stronę.

— W którą stronę?

— W stronę od Algieru..

Sierżant zrobił sobie z obu dłoni rodzaj lunety i popatrzał we wskazanym kierunku.

— A co! sierżancie, co tam widzicie? — spytał żołnierz.

— Widzę, że kłąb kurzu się posuwa... to jakiś oddziałek kawalerji...

— Sierżancie, ich tam jest tylko trzech ludzi...

— No, więc i cóż! to oficer z dwoma żołnierzami, ordynans...

— Nie, sierżancie ten co jedzie przodem ma pod sobą białego konia a ubrany jest niebiesko...

— Ty to stąd widzisz, Pacot?

— Tak jak was widzę, sierżancie.

— No, proszę! to ty możesz się chlubić z takich oczu!

— Tak, sierżancie, to też się niemi szczycę...

— Zawszeć to takim cywilnym lepiej jest, mają przynajmniej szansę, że ich nie napotkają Beduini i że wyniosą całą głowę z takiej wyprawy!

— Takie jest też i moje zdanie, skoro wy tak utrzymujecie, sierżancie...

— Pacot, ty się kształcisz!

— Dziękuję, sierżancie.

— Co to może być, ci trzej jeźdzcy?

— Niezadługo się dowiemy, sierżancie, bo pędzą tak jakby ich konie miały, z przeproszeniem waszem, pod ogonami zarzewie.

W istocie trzej jeźdzcy oznajmieni przez fizylera Pacot'a zbliżali się szybko.

Wkrótce i oczy sierżanta nawet, które nie mogły iść w zawody z bystrym wzrokiem młodego żołnierza, rozróżniły wyraźnie maść koni i barwy ubioru nowo przybyłych jeźdzców.

Tak jak mówił Pacot, ten co wyprzedzał dwu innych jechał na białym koniu i miał na sobie niebieskie ubranie, opatrzone metalowemi guzami. Był to wysoki i piękny młodzieniec.

Towarzysze jego, którzy jechali za nim o jakie dwadzieścia kroków wydawali się podwładnymi jeśli nie lokajami jego nawet; nie mieli jednak na sobie liberji.

Przybywszy pod blokhauz młodzieniec w niebieskiem ubraniu zatrzymał konia i skłoniwszy się uprzejmie sierżantowi, który wiedziony ciekawością zbliżył się ku nadjeżdżającym, zapytał go:

— Czy nie należysz pan do kompanji kapitana Marcelego de Labardés?

— Tak, panie.

— Czy kapitan znajduje się w blokhauzie w tej chwili?

— Tak, panie.

— A może zechciałbyś sierżancie, poprowadzić mnie do niego? — dodał młodzieniec zsiadając z konia, — albo przynajmniej zawiadomić go, że jeden z jego przyjaciół przybywa z Francji umyślnie, aby się z nim zobaczyć?...

(C. d. n).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.